
EX LIBRIS W.W.

Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr. 1 | Czwartek, 20 Marca, 1941 | Cena / Price / 9d.

TREŚĆ:

"Myśl Polska"—Komitet Redakcyjny.
"Z księgi polskiego bohaterstwa."
"O związek państwowy organizujący Europę środkową" (rozmowa z min. Seydą).
"Widzę wielu żołnierzy"—M. E. Rojek.
"Commedia dell'arte"—T. Gockowski.
"Horyzont wojenny"—Obserwator.
"Broszura Vansittarta."
"Album rzeczy polskich."
"Ignacy Chrzanowski"—W. Folkierski.
"Rozmowa wieczorna"—A. Mickiewicz.
"Mr. Jingle"—Ch. Dickens.
"Silvitudium VII"—M. Sarbiewski.
"Gramofon"—St. Rożyski.
"All about Poland."
Sp. Wiesław Jarzembski.

„MYŚL POLSKA"

PRZYSTĘPUJĄC do wydawania "Myśli Polskiej," pragniemy złożyć tu parę słów wyjaśnienia. Wedle naszych pojęć i zamiarów nie chodzi o to, co nowe pismo ma "reprezentować," lecz o to, jakie nowe wartości ma wnosić do prac w sprawie polskiej podejmowanych w Wielkiej Brytanii i w szczególności w Londynie, dziś niewątpliwie stolicy świata cywilizowanego. Nie jesteśmy pismem anonimowym. Wyznajemy zasady narodowe polskie i uniwersalne katolickie. Takim też będzie kierunek pisma, jakkolwiek starać się ono będzie nie schodzić do roli organu jednej grupy politycznej, lecz służyć wedle swoich najlepszych sił i zamiarów całości sprawy polskiej.

We francuskim okresie tej naszej tymczasowej emigracji kierunek narodowy nie wystąpił z własnym organem drukowanego słowa. Pochodziło to z jednej strony stąd, że uczestnicy tego wielkiego ruchu polskiego znaleźli się na emigracji w liczbie znikomej; nie należąc w Polsce do grupy rządzącej, nie wzięli udziału w pierwszej ogromnej fali uchodźców cywilnych, w którą przerodziła się masowa urzędowa ewakuacja. Ci, którzy przychodzili później, śpieszyli przede wszystkim do szeregów. Bo z drugiej strony sądziliśmy, że emigracja jest zjawiskiem tak bardzo przejściowym, że nie warto choćby tylko myślowo urządzać się na dłużej. Byliśmy zdania, że główną uwagę poświęcić należy nadciągającym wydarzeniom wojennym na kontynencie Europy, które miały przynieść najpierw zatrzymanie pochodu Niemiec, a potem klęskę niemiecką. Załamanie się Francji, które niekiedy przeczuwaliśmy, ale przed którego przewidywaniem rozumowym broniliśmy się, przekreśliło nasze rachuby na najbliższą przyszłość.

Nieliczna grupa działaczy obozu narodowego przybyłych po klęsce francuskiej do Wielkiej Brytanii uznała, że wojna stała się stanowczo wojną długą i że wobec tego należy przestawić działanie publiczne na tory tych nowych okoliczności wojennych. Wymagają one bowiem długotrwałej mobilizacji sił polskich na całym świecie i długotrwałego wysiłku w tych nowych warunkach. Celem tej mobilizacji i wysiłków jest wygranie wojny i wygranie pokoju. Są to cele wielkie i cele trudne.

Jednym z naszych przyczynków do urzeczywistnienia tych celów niech będzie powstanie nowego pisma. Obóz narodowy ma w życiu polskim tak duże zasługi w przeszłości i tak wielki udział w teraźniejszości, że nie podobna wyobrazić sobie sytuacji, w której ten obóz mógł by być pozbawiony możliwości rzucenia wszystkich swoich wartości na szalę walki o Polskę. Chcielibyśmy być wyrazem tego stanowiska w myśli i działalności publicystycznej.

Pismo nasze stawia sobie za cel torowanie drogi wśród swoich i sprzymierzonych—jeśli to będzie możliwe—myśli polskiej, związanej z polską historią, tradycją i narodową polityką. Chcemy poświęcić wiele uwagi polskim zagadnieniom kulturalnym, które są zresztą złączone z podstawami istnienia narodu. W walce, która się toczy chcemy sięgać do samych źródeł narodowej siły. Jako nie nowicjusze na arenie publicznej nie potrzebujemy składać żadnego zasadniczego wyznania wiary. Jak zaś formułujemy nasze poglądy szczegółowe, na wszystkie zasadnicze zagadnienia, które przechodzą teraz wielką próbę w ogniu światowego konfliktu, wynikać to będzie z naszych artykułów.

Zarówno dla celów pogłębienia wśród naszych polskich Czytelników znajomości języka i kultury angielskiej, jakoteż i w celu dotarcia do interesujących się bliżej Polską naszych

O związek państwowy organizujący Europę środkową

Rozmowa z min. Marianem Seydą

NIE tylko w Anglii, ale powszechnie, szczególnie także w Ameryce, odbiło się głośnym i bardzo życzliwym echem wspólne oświadczenie Rządu Polskiego oraz Frowizorycznego Rządu Czeskosłowackiego, zapowiadające utworzenie po wojnie w Europie środkowej związku państwowego, który by obejmował te kraje oraz także możliwie niektóre państwa sąsiednie. Ponieważ inicjatywa wystąpienia z tą deklaracją wyszła w rządzie polskim od ministra Mariana Seydy, zwróciliśmy się do niego z prośbą o oświetlenie tego zagadnienia choć w krótkich słowach.

—Podłoże jest w moim zrozumieniu ideowe, oczywiście w znaczeniu zgoła nie abstrakcyjnym, lecz bardzo realno-politycznym. Mogę chyba stwierdzić, że poza pewnymi okolicami kraju naszego i poza czynnikami (zresztą nie wszystkimi), które przed wojną były w Polsce u władzy, naród polski uważał dawno rozbrat czesko-polski za nieszczęście obu narodów, które się na nich pomści rychlej czy później. Szczególnie w zachodnich dzielnicach Polski, które, jako najbardziej zagrożone zachłannością niemiecką, najlepiej—rzecz naturalna—rozumiały niebezpieczeństwo niemieckie dla Polski i stąd najtrzeźwiej patrzały w przyszłość,—świadomość, że konieczne jest dojście Polaków i Czechów do wzajemnego porozumienia i uczciwej, szczerej współpracy, była powszechna i głęboka. Nie o sentymenty tu chodzi, lecz o wielką, realną ideę: ani Polska ze swym niebezpiecznym położeniem geograficznym między dwiema zaborczymi potęgami, ani Czechosłowacja ze swą konfiguracją terytorialną i zagrożeniem nie mniej silnym przez Rzeszę i żywioł niemiecki,—nie wytrzymają próby dziejowej, jeżeli sił swych nie sprzęgną rzetelnie, nie przeciwstawią zachłanności niemieckiej zwartej, niezłomnej ściany z pólnocy na południe, w której taran niemiecki nie zdoła wybić wyrwy. Z tej świadomości musi się po obu stronach—zarówno wśrod Polaków, jak wśród Czechów i Słowaków—zrodzić zdecydowana wola urzeczywistnienia idei związku państwowego, o którym mowa.

—Jak rząd polski patrzy na warunki realizacji tej idei?

—Warunkiem zewnętrznym, to oczywiście klęska naszych wrogów, w którą wierzymy stanowczo. Warunki wewnętrzne nie będą niewątpliwie oznaczały samych dróg, słanych różami. Mówię to na podstawie wspomnień z czasów wojny światowej, gdy z ramienia Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu kierowałem współpracą polityczną Polaków z ruchem narodów, godzących w monarchię austro-węgierską. Wierzę jednak, że doświadczenia lat ostatnich były tak bolesne i nauka, z nich płynąca, jest tak wymowna, że zarówno Polacy, jak Czesi i Słowacy zdobędą się na maximum dobrej woli i jasnego patrzenia w przyszłość, by wszelkie względy uboczne podporządkować wielkiej myśli przewodniej i do nich dostosować postępowanie praktyczne. Czas przejść od rozważań ogólnych do zapoczątkowania pozytywnej, codziennej współpracy, na razie może nieefektownej, ale niezbędnej i wynikami swymi i atmosferą zaufania torującej drogę dalszym poczynaniom — niejednokrotnie może niełatwym—na większą skalę polityczna.

—Pan Minister ze zdecydowaniem łączy w tej sprawie trzeźwe ujmowanie sprawy?

—W całej swej działalności politycznej, we wszystkich okresach naszego bytu narodowego, starałem się zawsze łączyć idealizm pobudki i celu upragnionego z realizmem metody działania. Frazesami nie tworzy się wielkich rzeczy. A u nas w Polsce, jak w ogóle u Słowian, jest nadmierne umiłowanie frazesu, którego tupet i szum zastępuje siłę treści i energię czynu. I w sprawie związku państwowego, o którym mówimy, musimy się strzec frazesowej płytkości myślenia, która by mogła myśl zdrową sprowadzić na manowce.

—Nie ma bowiem dziś pewnie bardziej popularnego w publicystyce politycznej słowa od—federalizmu. Tak; tylko jest federalizm i federalizm! Gdybyśmy mieli płynąć bezbrzeżnymi fluktami politycznego "paneuropejskiego" federalizmu, zawiodłoby to nas do nowej fikcji, do nowego, prawdopodobnie jeszcze gorszego wydania Ligi Narodów, z wszystkimi nowymi złudzeniami, rozczarowaniami i klęskami, których koszta płaciłaby znów niewątpliwie w pierwszym rzędzie Polska. Zaraz na wstępie powiedzianoby nam po pokonaniu Niemiec, na konferencji pokojowej: "Po co Wam granice strategiczne? Przecież wojny już nie będzie; będzie 'Paneuropa' . . ." Tę pieśń znamy już z paryskiej konferencji pokojowej: wobec perspektywy powstać mającej Ligi Narodów, która miała być środkiem zaradczym na wszystko, uwzględniono częściowo tylko rewindykacje terytorjalne Komitetu Narodowego Polskiego, Gdańska do Polski nie włączono, sugestii Dmowskiego w sprawie Prus Wschodnich nie usłuchano, pierwotnego postanowienia, wcielającego cały Górny Śląsk do państwa polskiego bez plebiscytu, nie podtrzymano. Skutki tych ciężkich błędów były i są—wymowne.

—Więc jak mamy patrzeć na zagadnienie federalizmu?

—Rację bytu mają tylko takie związki państwowe, które mają podstawę wspólnych realnych interesów. Należy przeto w Europie środkowej powołać do życia tak pojęty związek państwowy, który by obejmował kraje zagrożone tymi samymi niebezpieczeństwami, zainteresowane przeto w ten sam sposób w obronie swej niepodległości. Mam na myśli przede wszystkim Polskę i Czechosłowację, ale w projektowanym związku winny się na podstawie wspólności realnych interesów znaleźć i inne kraje sąsiednie. Byłby to wówczas w Europie środkowej duży blok państwowy.

—Czy budowa prawno—polityczna i organizacyjna jest już uzgodniona?

—Nie; przystępujemy dopiero do ogólnych prac przygotowawczych. Ale, ponieważ będę musiał skończyć tę przyjacielską rozmowę, więc jedna już tylko uwaga: Są—aczkolwiek nie u nas—dość szerokie sfery i są politycy, którzy rozróżniają w sposób zdecydowany hitleryzm i Niemcy niehitlerowskie. W rzeczywistości jest hitleryzm duchowym wyrazem tego, co tkwi w całym narodzie niemieckim, z wyjątkami nie mającymi w praktycznym życiu politycznym żadnego znaczenia.

Musimy hitleryzmowi przyznać, że nie tylko odpowiada najgłębszym instynktom narodu niemieckiego, ale jest też najwyższym stopniem manifestowania się jego woli, jego rzutkości i energii. Rzutkość tę i energię objawiają Niemcy w dziedzinie nie tylko wojskowej, ale i politycznej. W tej ostatniej coprawda operują zarówno bluffem, jak cynizmem, czego dowodem choćby zapowiedź—"pokojowej przebudowy Europy." Otóż tej niemieckiej aktywności, nie gardzącej bluffem i cynizmem, należało po stronie wrogów Niemiec przeciwstawić rzetelną inicjatywę twórczą, realną ideę konstruktywną. To uczyniła wspólna deklaracja rządupolskiego i prowizorycznego rządu czeskosłowackiego i w deklaracji tej Polska—i tak samo Czechosłowacja—wystąpiła jako podmiot polityczny, wskazujący pozytywną drogę, wiodącą do rozwiązania jednego z najtrudniejszych zagadnień: racjonalnej organizacji Europy środkowej, tego warunku żywotnego, trwałego pokoju.

Mocny, serdeczny uścisk dłoni przypieczętował tę naszą rozmowę.

Marian Emil Rojek

„Widzę wielu żołnierzy"

Z DAWNYCH swobodniejszych czasów zostały mi w pamięci słowa Nitzschego z " Tako rzecze Zaratustra " : " *widzę wielu żołnierzy, chciałbym widzieć—wojowników.*" Zdanie to przychodzi mi często na myśl, kiedy obserwuję rzeczywistość wojskową polską lat przedwojennych i wojennych.

Najpierw jednak chciałbym odeprzeć ewentualne zarzuty tych, którzy by mi wzięli za złe cytowanie niemieckiego filozofa, podobno zaliczonego obecnie w Niemczech w poczet prekursorów hitleryzmu. Nie będę podejmował próby udowodnienia, że Nitzsche nie może być wtłoczony w ramy systemu Rosenberga i Goebbelsa. Wydaje mi się, że filozof, którego zdaniem sam Montaigne zawiera więcej mądrości, niż wszyscy niemieccy filozofowie razem wzięci, i który tłumaczy, że właśnie Polak Kopernik był powołany do obalenia oficjalnej tezy o słońcu i ziemi—jako członek narodu indywidualistów, przeciwstawiajających jednostkę zbiorowości w instytucji ustrojowej liberum veto,—że taki filozof nie bardzo pasuje do nowoczesnych hitlerowskich koszar, w których tak dobrze czuje się umysłowość niemiecka. Na wyznaniu, że nie jestem zresztą wielbicielem i zwolennikiem Nitzschego i że nie pochwalam go za jego entuzjazm dla liberum veto, zakończę tę dygresję.

Bo, co się tyczy rzeczy samej, i Niemcom-hitlerowcom trzeba przypatrywać się bacznie, w jaki sposób wojują i zwyciężają. Walczymy o różne ideały, jeżeli ich cele wojenne w ogóle można nazwać ideałami, ale nie moglibyśmy zwyciężyć, gdybyśmy nie korzystali również z ich doświadczeń. Dla Niemców wojna jest celem sama dla siebie, dla nas drogą do niepodległości i swobody kształtowania naszego życia wedle naszych poglądów. Chcąc jednak zwyciężyć Niemców, musimy prowadzić wojnę. Musimy mieć w sobie ducha wojny takiego, jaki mają wojownicy niemieccy, a nawet powinniśmy wznieść się w tym względzie wyżej, by ich prześcignąć. Etymologia wykazuje, że piastowska Polska brała wzory uzbrojenia od Skandynawów i Niemców i tym właśnie uzbrojeniem Polacy oparli się Niemcom i pokonali ich militarnie w pierwszym okresie zmagan wzajemnych.

A więc mówmy o wojownikach wedle spostrzeżenia Nitzschego i w odniesieniu do naszych współczesnych polskich stosunków.

Wojsku i wojnie potrzebni są żołnierze i potrzebni są wojownicy. Pierwsi znają tylko rzemiosło żołnierskie i jeżeli znają je dobrze i wykonują sumiennie, wywiązują się z obowiązku i stają się współczynnikiem zwycięstwa. Rzemiosło wojenne jest ważne, jest nawet bardzo ważne. Czynnik rzemiosła nie może być jednak wysuwany w wojsku na plan pierwszy, gdyż rzemieślnicy nie podążają często za rozwojem techniki i stają się rutynistami, przywiązanymi do przebrzmiałych form. To czego nauczyli się niegdyś, staje się dla nich jedyną koleiną ich—ubogiej w tym wypadku—myśli. Rzemieślnicy zasklepieni w bezdusznych formułach stają się w wojsku hamulcem postępu i rozwoju myśli wojennej. Można ich porównać z biurokratami, choć to ostatnie pojęcie zaczerpnięte jest z innego zakresu życia.

Główną cechą wojownika jest—obok znajomości środków i zasad walki—duch, który go ożywia : duch boju, duch ryzyka, duch zwycięstwa. Wojownik potrafi tchnąć w środki i zasady walki iskrę uczuć i myśli wysnutych z własnego serca i własnego bojowego instynktu. Wojownik nigdy by nie powiedział po wylądowaniu w Wielkiej Brytanii w czerwcu 1940 roku : " odetchnęliśmy z ulga " jak to ogłosił w pewnej odezwie jakiś szef cywilny. Bo wojownik nie podążał do Wielkiej Brytanii po to, by " odetchnąć z ulgą," lecz po to by znaleźć dalsze możliwości walki. Więc dla wojownika jest sprawą naprawdę drugorzędną i czysto techniczną, gdzie się znajduje i czy ma pod nogami stały ląd czy też tylko deski pokładowe—byle tylko walczył lub podążał do walki. Tak samo wojownik nie mógł by się nigdy pogodzić ze słowami tego pisarza, który uzurpował sobie prawo opublikować w liczbie mnogiej wyznanie : " nerwy mieliśmy na wierzchu " i " *że właściwie jest rzeczą dziwną, że co drugi z nas nie powiesił się* " Wojownicy w Warszawie okupowanej kpili sobie z humorem na początku 1940 r. z wierszy poetki, która oświadczała na emigracji że po powrocie będzie im nogi całować.

W umyśle i ręku wojownika zasady i środki walki stają się sprawniejsze, niż u zwykłego żołnierza. Usprawnia je drapieżny instynkt boju, który tkwi w nim samym. Jego karabin lepiej strzela, jego wóz bojowy lepiej manewruje, jego samolot pewniej wirażuje, jego plany sztabowe mają w sobie prostotę i śmiałość, które dają zwycięstwo.

Jeżeli w wojsku niemieckim jest najwięcej może procentowo dobrych rzemieślników wojny, to wojowników jest napewno więcej wśród Polaków. Ale niestety w wojsku polskim nie wojownicy mieli głos najpierwszy, a dobrych rzemieślników było—zwłaszcza na szczeblach wyższych—za mało.

Chodzi bowiem o te żywioły, których w wojsku zaliczyć nie można ani do żołnierzy w najlepszym tego słowa znaczeniu ani do wojowników. Z masy bowiem żołnierskiej, którą daje nowoczesne upowszechnienie wojska, wyłaniają się na wszystkich szczeblach jeszcze inne kategorie. Jedną z nich stanowię ciurowie, drugą—żołnierzyki.

Ciura dba przede wszystkim o to, by miał pełny brzuch, oraz o ile możności i kieszeń. Nie chodzi w tym wypadku o to, jaką kto sprawuje funkcję. Można być kucharzem wojskowym i dobrym żołnierzem i można być również takim ciurą, jakim był znany w historii wojskowości generał Mack, który wywodził, iż wprawdzie Napoleon zwycięża—ale z pogwałceniem wszelkich zasad klasycznej austriackiej sztuki wojennej. Czasem zresztą i ciury mogą się przydać, czasem i ciurów można skrzyknąć i na ich czele uderzyć na zdemoralizowanego nieprzyjaciela,—ale na ciurach nie można opierać wojska i wojny.

Nie można go również opierać na żołnierzykach, którzy są, zdaje się, specjalnie polskim wytworem. Dla żołnierzyka nie istnieje poważna i na serio wojna, lecz tylko wojenka, która polega na tym, że dosiada się konika i wywija szabelką. Żołnierzyk wszystko lepiej wie od innych, żołnierzyk nie chce zadawać na wykładzie dodatkowych pytań cudzoziemskim wykładowcom i nie pozwala innym, bo—twierdzi—wszystko to on wiedział już w Polsce, w której wszystko było doskonałe, i po wykładzie to wyjaśni. Dla żołnierzyka nic łatwiejszego, jak wydać integralny potępiający sąd o cudzoziemskiej armii na podstawie jednej operacji—nawet nie całej kampanii.

Żołnierzyk w Polsce uwierzył na serio niestety w siebie i w swoje powołanie. Żołnierzyk wierzył, że w dniu 6 sierpnia 1914 roku odbyła się w Krakowie zbiórka geniuszów, którzy raz na zawsze dostarczą Polsce ministrów wojny i naczelnych wodzów. Żołnierzyk wierzył, że bitwy stoczone przez niego wyczerpują wszystkie możliwości wojny, choć strategicznie nie miały one znaczenia, taktycznie okazywały jak należy—dowodzić batalionem lub—czasem—dywizja.

Żołnierzyk dlatego też nie uczył się, a nie wątpiąc w swoją nieomylność, wkroczył śmiało do polityki i uniemożliwił ludziom bardziej odpowiedzialnym przygotowanie kraju do wojny. Jaki był poziom umysłowy żołnierzyka, niech świadczy choćby nawet taki drobny przykład młodszego wiekiem i stopniem oficera dyplomowanego, który na kursie w Coetquidan w pewnej dyskusji wykrzykiwał, że " my po wojnie wypchniemy tę armię emigracyjną z powrotem do Francji."

Nie ulega wątpliwości, że w obecnej armii polskiej powinniśmy starać się wysunąć na pierwszy plan wojownika i dobrego fachowego żołnierza, a starać się zredukować do granic możliwości typ ciury i żołnierzyka. Trzeba przytem niezwykle być bacznym, gdyż w życiu polskim wytworzył się typ człowieka, który twierdzi, że jest patriotą, bezstronnym i bezinteresownym, że jest żołnierzem i wojownikiem, nie jest zaś ani jednym ani drugim. Uważajcie! Uważajcie! "Człowiek, który mieni się Konradem Wallenrodem, nie jest Wallenrodem!" Bo jest "Wallenrodem"—moglibyśmy rzec.

Sprawa wojowników tymbardziej wysuwa się na plan pierwszy, im bardziej zmieniła się wojna. W tej wojnie nie walczą masy pospolitego ruszenia. Nigdy w dziejach ludzkości—wykrzyknął Churchill — nie zawdzięczało tak wielu i tak wiele tak niewielkiej liczbie ludzi! Dzisiaj decydują poszczególni wojownicy, ich odwaga i dzielność. Piloci w samolotach myśliwskich, małe zespoły w bombowcach w powietrzu i czołgach na ziemi. Nawet rola dowódców zmieniła się znacznie. "W wojne zmechanizowanej— pisze w swoim, niedawno w Times ogłoszonym, studium gen. Wavel—znowu możemy zobaczyć generała prowadzącego swoje oddziały od czoła prawie bezpośrednio w walce, lub nawet możliwie rozpoznającego i dowodzącego z samolotu w powietrzu." Takich więc teraz dowódców potrzebujemy!

Skąd mają się wziąć wojownicy? Z ducha i z rasy narodu, z mocy charakteru i z głębi idei, z dobrego i sumiennego wychowania.

Bez idei nie ma wojowników! Bez charakteru nie ma wojowników!

Jeżeli np. rozważymy sprawę wychowania oficerów, ducha, jaki powinien być w nich wpajany.

Całe wychowanie oficera powinno zmierzać do wyrobienia w nim takiego charakteru, żeby ten oficer umiał nie tylko bić się wtedy, kiedy jest szansa, lecz zginąć wtedy, kiedy ostatnia szansa została stracona. Powiedziałbym, że całe wychowanie powinno zmierzać do tego jedynego momentu, szczytowego. Poto oficer przez całe życie w czasie pokoju ma stanowisko naprawdę uprzywilejowane, poto ma byt zapewniony i mundur wyróżniający go w społeczeństwie, żeby umiał rzucić wyzwanie śmierci, kiedy tego od niego obowiązek zażąda. Jeżeli oficer tego nie potrafi, to całe jego powołanie oficerskie i stanowisko jest jednym wielkim nonsensem. Duch ten pielęgnowany jest w armii japońskiej, która zresztą będzie musiała udowodnić jeszcze, że duch ten jest w niej żywy, duch ten jest tak wspaniały w marynarce brytyjskiej, i tak pięknie rozwija się w wojsku brytyjskim lądowym i w młodym lotnictwie, duch ten jest obecny w wojsku polskim. Polacy mają w tej dziedzinie wspaniałą, wielką tradycję. Jej nosicielami są: hetman Żółkiewski, który szablą przebił konia w śmiertelnej bitwie cecorskiej, by odrzucić nawet możliwość ucieczki i opuszczenia ginącego wojska; gen. Sowiński, który zginął w kościółku na Woli, Traugut, który objął dziedzictwo po innych mniej hartownych i silniejszych w słowie, niż w czynie. Tradycji tej jednak nie pielęgnowano w wojsku polskim tak, jak ona na to zasługiwała. Nie sięgano tak głęboko do źródeł siły i prawdziwej legendy narodowej, tworzono legendy inne, które rozsypały się w proch pod podmuchem wojny. Zdrowy instynkt sprawił jednak, że pomimo to wielu wojowników i sumiennych żołnierzy uratowało honor armii polskiej. Czas już dać temu instynktowi kształt pełny, świadomy samego siebie, czas nawrócić do starej tysiącletniej tradycji wojowników polskich, czas dać armii polskiej wielką ideę życia, walki i śmierci.

M. E. Rojek.

Tadeusz Gockowski

Commedia dell' arte

TRZEBA przyznać, że przez 18 lat Mussolini świetnie grał swą rolę. Jest to wielki artysta, zapewne nawet największy w swym rodzaju z obecnie żyjących. Obdarzony ogromną ambicją już 20 lat temu postanowił zagrać na deskach nie teatru, ale przed całym narodem.

Naród włoski, który ze wszystkich narodów świata posiada największą kulturę sceny, ubóstwia śpiewaków, wielkich mówców i widowiska pod gołym niebem, szczególnie nadawał się na audytorium. W kraju gdzie jeszcze Nero zrobił wielki "show" na tle palących się ruder rzymskiego proletariatu, gdzie niegdyś hasłem było "panem et circenses," gdzie od średniowiecza co roku w Sienie odbywa się sławne "pallio," gdzie "Aida" jest operą narodową, każdy wielki artysta musi stać się bożyszczem tłumów. Trzeba widzieć festiwale muzyczne, czy procesje religijne, żeby zrozumieć ekstazę artystyczną do jakiej są zdolni Włosi.

Jakaż rola dawała najwięcej pola do popisu w okresie który nastąpił po wielkiej wojnie, wojnie w której okazało się, że Włosi nie umieją się bić, kiedy mówiono, że "Bóg stworzył Włochów po to, aby i Austrjacy mieli kogo zwyciężać." Dęte zwycięstwo pod Vittorio Veneto nawet wśród Włochów wzbudzało niesmak.

Naród włoski po rozczarowaniach jakie przyniosła wielka wojna, chciał znaleść zapomnienie i pokrzepienie. Podobnie jak człowiek, którego w ciągu dnia spotkały różne niepowodzenia, idzie wieczorem do teatru, zwłaszcza na sztukę, której bohaterem jest "mocny człowiek." Toteż Mussolini, który przed narodem postanowił odegrać rolę wskrzesiciela imperium rzymskiego został przyjęty doskonale, zwłaszcza gdy się pokazało, że posiada talent i geniusz wielkiego mistrza.

Mussolini ucharakteryzowany na Rzymianina grał swą bohaterską rolę, całą ziemię włoską traktując jako scenę, a cały naród jako statystów.

Symbol władzy: rzymskie rózgi i topór! "Tę drogę zbudowano w XIII roku ery faszystowskiej!"

Cały naród gra. Każdy ma wyznaczoną rolę i mundur. Mężczyźni i kobiety. Faszystowskie milicje. Giovinezza.

Nawet młodzież: Balilla i synowie oraz córki wilczycy.

Wspaniałe parady wojskowe i faszystowskie. Nowe szyki defiladowe i nowy krok. Cudowne orkiestry.

Co z tego, że robotnik musi dłużej i więcej pracować, że ziemianin i fabrykant stał się raczej nominalnym właścicielem swego majątku. Naród włoski w swej masie jest zadowolony i szczęśliwy. Bierze udział w widowisku, jakiego świat nie widział. Każdy jest widzem i każdy gra.

Restauruje się ruiny i odkopuje stary Rzym. Buduje się wspaniałe dworce z marmuru. Osusza bagna pontyjskie.

Reklama teatralna zastąpiona jest wspaniałemi hasłami w myśl obecnej zasady, że najlepszą reklamą jest slogan. "Noi tireremo diritto!" "Mussolini ha sempre ragione!" "Credere, obedire, combattere!" Reklama na wszystkich murach, kominach fabrycznych, na Wezuwiuszu!

A Musso gra rolę wodza narodu i dyktatora. Jak gra! Najlepszy współczesny mówca wyzyskuje swój talent oratorski w sposób, który może budzić zachwyt. Dwukrotnie we Florencji i na Capri, wmieszany w tłum włoski, miałem okazję słuchać jego mowy nadawanej przez megafon. Nastrój tłumu podniecony i gorączkowy, jak na koncercie wielkiego śpiewaka. W jakiej roli będzie przemawiał—czy będzie mówił długo? Mussolini wreszcie mówi—znakomicie jeśli chodzi o temat—wspaniale, niezrównanie co do formy. Zahypnotyzowany tłum stoi na baczność z podniesioną prawą ręką. Po skończonej mowie niemilknąca burza oklasków. Duce! Duce! Duce! A

potem na rogach ulic, w kawiarniach, w domach, omówienie tego jedynego w swoim rodzaju koncertu. Nie dotyczy ono treści, to jest prawie obojętne, ale formy. Jak cudownie Benito wypowiedział jakieś zdanie, jak umiejętnie podnosił głos, jak dobrze zrobił pauzę, czy uderzył pięścią.

I byłby sobie naród włoski ze swym Duce żył spokojnie i szczęśliwie w swym pięknym kraju i byłby to zapewne dodatni okres w historji tego narodu, uwieńczony odbudowaniem starożytnych pomników i powstaniem nowej architektury i budownictwa. Niestety niezmierna ambicja Mussoliniego zaczęła skłaniać go do zagrania swej roli dyktatora przed całym światem.

Niewątpliwie jednym z czynników, który go skłonił do tego był Hitler, bynajmniej nie rywal jak się czasem sądzi i jak, być może mniemał Mussolini.

Wogóle Hitler jest nieszczęściem Mussoliniego. Ten wykwit bagna i zbrodni niezwykle sprytnie zorientował się w dwu rzeczach: 1/ że aparat sceniczny, którego używa Mussolini, może posłużyć do zdobycia władzy nad sprusaczonym, przywykłym do dyscypliny i pragnącym zawsze wojny narodem niemieckim; 2/ że Mussolini, jak każdy zresztą artysta, potrzebuje impresaria.

Hitler wiedział, że musi kogoś wypchnąć na scenę europejskiej polityki, by w cieniu, bez zwracania uwagi ukończyć swe przygotowania wojenne. Zaczął wbijać Mussoliniego w ambicję i jak szatan podsuwać mu światoburcze plany.

I Musso powoli uwierzył. Uwierzył, że rola, którą grał tak wspaniale, jest rzeczywistością. Uwierzył, że ma najlepsze lotnictwo świata, najlepszą armję — "osiem miljonów bagnetów stoi na straży imperium!"—żywe torpedy przeciwko flocie brytyjskiej. Ave Caesar!

Trzeba przyznać, że i teraz zagrał znakomicie.

Kampania abisyńska była szczytem pewności siebie i mistrzostwa gry. Impresario robił reklamę i po cichu sam zgarniał znaczne korzyści. A świat osłupiał i też uwierzył w potęgę Italii. A przecież dzisiejsze wypadki pokazują, że zamknięcie Kanału Sueskiego kończyło wojnę i Mussoliniego bez żadnego ryzyka. Ale świat myślał, że lepiej nie szukać guza, gdyż może Italia jest rzeczywiście tak potężna, jak dumnie ryczy Rzymianin. Zresztą w świecie było dużo sympatji dla Mussoliniego. Szkoda tylko, że użył iperytu przeciw półnagim, bezbronnym dzikusom. To był bardzo niepotrzebny rekwizyt.

Następny występ w Hiszpanji został przez impresaria starannie wyreżyserowany. Tu chodziło, aby w cieniu Włoch zrealizować Bismarckowski plan z r. 1869 okrążenia Francji. Złączona orkiestra propagandy na wszystkich instrumentach wygrywała niebezpieczeństwa komunizmu. Musso z hałasem szukał laurów Scypiona, a Hitler po cichu wypróbowywał nowy sprzęt—czołgi i samoloty—szkolił pilotów i współdziałanie broni, słowem stworzył sobie idealny poligon. Nie obyło się bez klapy włoskich artystów pod Guadalajarą—ale to zręcznie zatuszowano.

Kampania hiszpańska zcementowała "wieczystą przyjaźń" artysty ze swym impresario i dała podstawy tworzącej się osi, co było tem łatwiejsze, że Hitler bardzo umiejętnie grał na próżności starzejącego się mistrza, okazując mu nadmierną cześć i szacunek.

Mussolini ani się nie spostrzegł, jak stał się wspólnikiem zbrodniarza.

Przyszła druga wojna światowa. Wbrew temu, co się ogólnie sądzi, wypowiem pogląd, że Mussolini rwał się do wojny. Hitler jednak kazał mu być cicho, gdyż korzyści ze zbrojnej neutralności były większe niż akcja wojenna, zwłaszcza, gdy po pobiciu Polski, Hitler szykował się do tygrysiego skoku na Europę i potrzebował czasu i spokoju. Poza korzyściami, płynącemi z faktu, że Włochy nie były objęte blokadą i poza usługami propagandowemi, Włochy wiązały większe siły przez wściekłe potrząsanie bronia, niż byłoby potrzeba do wojny z nimi. Około 15 dywizji we Francji conajmniej drugie tyle w Syrji i Afryce Francuskiej, silne lotnictwo Aliantów armie Nilu, część floty brytyjskiej i znaczną część floty francuskiej.

Hitler dobrze wiedział, że wojna to nie opera bohaterska, a niemiecki sztab generalny żywił stale głęboką pogardę dla cech militarnych "sprzymierzeńca,"

Po bitwie we Flandrii, gdy los Francji był przesądzony, a wojna wydawała się bliską końca, Hitler ustąpił wreszcie na usilne nalegania Mussoliniego.

Duce wszedł do wojny i w sposób ohydny wbił nóż w plecy powalonemu. Spodlały mistrz zagrał rolę najbardziej potępioną i pogardzoną w historji świata.

Nie chcę już uzasadniać, że Mussolini wiążąc się w ten sposób na śmierć i życie z Hitlerem zdradził odwieczną italską rację stanu, która od dwu tysięcy lat niemal kazała Germanów uważać za wroga okrutnego i nieubłaganego, i zdradził wiernego przyjaciela Francję, której współczesne Włochy tyle zawdzięczają.

Zły czyn rodzi następne—napad na Egipt i Grecję.

Ale tu w obliczu nieprzyjaciela choć mniej licznego lecz bitnego i silnego moralnie, bo walczącego o słuszną sprawę, okazało się, że bohaterska pierś armii włoskiej jest wypchana trocinami, a zbroja powiązana sznurkiem.

Gdy wzniesiony miecz okazał się posrebrzanym rekwizytem z drzewa, gdy opadła szminka ze zmartwiałych przerażonych twarzy bohaterów Aidy, świat ujrzał jedyne w swym rodzaju widowisko:

150.000 jeńców, rannych i zabitych stracili Włosi w starciu z Anglikami, których straty wyniosły 438 zabitych i 87 zaginionych!

Gdzie twój sen o laurach Cezara, o Duce! Gdzie twe cudne na paradach kohorty? Gdzie twe 8 miljonów bagnetów, gdzie twa flota tak imponująca w czasie rewji w zatoce Neapolu?

Byłeś największym mówcą i najlepszym współczesnym aktorem. Czemuś uwierzył, że twa poza to rzeczywistość?

Twój zbrodniczy przyjaciel Hitler Ci nie pomoże, bo Cię nienawidzi. On Cię nienawidzi za to, że Cię naśladował, że Cię musiał podawać za równego sobie. A jeśli Ci nawet pomoże to tylko po to, aby Cię wprząc do swego rydwanu. Zbyt piękna jest ziemia włoska, aby nie była objęta " nowym porządkiem."

Zresztą nad wami obydwoma Bóg już wypisał swe znaki.

Gdy przyjdą oprawcy, aby wyprowadzić Cię na miejsce kaźni, czy zdobędziesz się jak Nero, na słowa: " Szkoda największego artysty, jakiego świat posiada."

T. Gockowski.

S.P. WIESLAW JARZEMBSKI

W dniu 7 marca 1941 r. zginął śmiercią tragiczną w wypadku motocyklowym doskonały żołnierz, dobry obywatel i kochany człowiek śp.Wiesław Jarzembski. Kresowiec z pochodzenia wrósł zupełnie w środowisko lwowskie, w którym przeszedł studia politechniczne. Kilka pokoleń lwowskiej młodzieży akademickiej ze wszystkich uczelni doskonale pamięta tego dwukrotnego przewodniczącego lwowskiego technickiego Bratniaka. Był to człowiek kryształowych zalet, doskonały organizator i administrator, dobry mowca i niezwykle utalentowany przewodniczący burzliwych nieraz, a zawsze barwnych, lwowskich zebrań akademickich. W tych ostatnich jego wystąpieniach pomocny mu był bardzo jego wrodzony zmysł zdrowego sensu i pogodnego choć nieraz bardzo ciętego dowcipu. Wielu z nas pamięta, kiedy Wiesław Jarzembski techniki na uwagę jednego z professów, że następne pokolenia młodzieży będą zapewne zdaniem tego profesora—domagać się zdjęcia krzyży, odpowiedział: ale wtedy my będziemy profesorami.

Lubiany był Wiesław Jarzembski przez wszystkich, zwolenników narodowego kierunku, których w działalności swojej reprezentował, jak i przez przeciwników, przez kolegów i profesorów. Był to w swoim czasie czołowy człowiek wśród lwowskiej młodzieży technickiej i to stanowisko jego było ogólnie uznawane. Lwowska Bratnia Pomoc Studentów Politechniki była instytucją dużą i zasobną. Senat Politechniki i Rektorowie zawsze uznawali prawo studentów do wyrażania zdania w sprawach publicznych, a w sprawach uczelni często nawet sami starali się, by obok profesorów zajęli stanowisko i studenci. Materialnie Bratnia Pomoc była właścicielką dwu domów akademickich z około 600 mieszkaniami dla studentów i wielu innych zakładów, które rocznie miały milionowe obroty. Było dużą zasługą Wiesława Jarzembskiego, że w jego okresie wszystko to funkcjonowało bez zarzutu z dużym pożytkiem dla młodzieży i uznaniem społeczeństwa.

Po uzyskaniu dyplomu inżynierskiego śp.Wiesław Jarzembski pracował jakiś czas na Pomorzu ale skorzystał z pierwszej sposobności, by wrócić do Małopolski Wschodniej, z którą czuł się

(dokonczenie na Str. 20-ej)

Horyzont wojenny

HORYZONT wojenny w marcu 1941 r. przedstawia się w ogólnych zarysach optymistycznie, choć oczywiście trzeba przewidywać, że walka będzie ciężka i krwawa. Główną może cechą nadchodzącego okresu wojny zdaje się być to, że konflikt dotychczas ograniczony do kontynentu europejskiego przybiera wymiary światowe. Jest to logiczne. Skoro nie można było osiągnąć rozstrzygnięcia w Europie, obie strony walczące, których wpływy sięgają daleko poza Europę, wyciągają coraz bardziej swoje skrzydła strategiczno-polityczne, żeby dosięgnąć przeciwnika w miejscu bardziej " vulnerable." Jest to również dla sprawy polskiej zjawisko dodatnie.

OPUKUJĄ PRZYSZŁE FRONTY

Niemcy szukają placu boju bezpośredniego i podżegają do dalekiej dywersji Japonię. Wydaje się jednak, że strategicznie są może poraz pierwszy w tej wojnie w niepewności, jeżeli nie w impasie jeszcze. Do Bułgarii weszli najpierw w ubraniach cywilnych, nim weszli w mundurach. Kogo chcieli zwieść—pyta publicysta angielski i w jakim celu.

Gdzie więc teraz uderzą, żeby nie trafić w pustkę strategiczną i nie wyczerpać się. Napewno nie trafiliby w pustkę we Wielkiej Brytanii, ale to jest wystawienie na sztych całej fortuny wojennej. Na Grecję? Jaki będzie opór Grecji i pomoc brytyjska? Co da zdobycie Grecji, gdyby do tego doszło?

Na Turcję? Czy też Niemcy nie znajdą w Turkach swoich Greków? Armia turecka napewno będzie silniejsza i lepiej uzbrojona, niż niedomobilizowana i niedozbrojona armia polska we wrześniu 1939 roku. Terenowo zaś i strategicznie nie było armii na świecie, któraby miała gorszą sytuację, niż armia polska i lepszej, niż armia turecka. Przed linią cieśnin jest linia Czataldży, za cieśninami jest duży i górzysty kraj, a na wyspach Egejskich, na Krecie i Cyprze najlepsze lotnictwo świata—Wielkiej Brytanii.

KIEDY SIĘ RZUCĄ NA SIEBIE

Co da ewentualne zwycięstwo nad Turcją i dojście do zniszczonych już wtedy źródeł ropy? Churchill powiedział, że gdyby Niemcy doszli nawet do Bombaju, to i tak nie zwyciężą. Wielkiej Brytanii nafty nie zbraknie i poza zagłębiem mossulskim. Z drugiej zaś strony to nieprawdopodobne przejście Niemców przez Turcję zawiera w sobie matematycznie wojnę z Rosją. Naczelne dowództwo niemieckie mając wojska wyciągnięte na linii Berlin-Bagdad w długachnym sznureczku nie mogło by znieść istnienia wzdłuż tej linii potencjalnego niebezpieczeństwa ze strony Rosji, która by wtedy mogła uderzyć w miejscu i czasie przez siebie wybranym. Niemcy mogą wiele znieść, ale nie mogą znieść zależności od dobrej woli choćby nawet Stalina. Stąd też pokusa do utworzenia wzdłuż lewego flanku linii Berlin-Bagdad łańcucha buforowych protektoratów, do którego materiału strategom niemieckim by nie brakło. A może zechcą Niemcy dokonać tej operacji przed uderzeniem na Bliski Wschód? Może zobaczymy zasadniczy zwrot w tej wojnie już w czasie najbliższym? Czy Hitler i Ribbentrop rozmówią się z Matsuoką w Berlinie o Oceanie Spokojnym, czy też i o Syberii? Tym możliwościom poświęcimy w czasie najbliższym rozprawkę osobną, jeżeli Hitler nas nie ubiegnie i do tego czasu już nie wybierze zasadniczego kierunku uderzenia.

W każdym razie protest rosyjski w Bułgarii wskazuje, że Rosjanie nieśmiało demonstrują zrozumienie istoty sytuacji na Bałkanach. W cieśninach tureckich kończy się sfera możliwości współpracy Rosji z Niemcami w dobijaniu bezbronnych. Odtąd Rosja kułaby już miecz na własną szyję. Od Finlandii do ujścia Dunaju Rosjanie widzą już tylko Niemców. Czy też bolszewikom nie robi się ciemno w oczach od tego widoku?

W każdym razie Grecja bije się jeszcze w Albanii i bije Włochów dobrze. Jugosławia nie poddała się do chwili, kiedy piszemy te słowa. Min. Eden i gen. Dill przenieśli na Bliski Wschód działania bezpośrednie londyńskiego gabinetu wojennego, wojska australijskie i nowozelandzkie, stacjonowane dotychczas w Wielkiej Brytanii, przybyły już na Bliski Wschód. Bitwa o wyjścia z Bałkanów na Bliski Wschód przygotowywana jest starannie.

IMPERIUM DARTE W STRZĘPY

Bitwa drugorzędna, jeśli idzie o teatr wojny, toczy się o Włoską Afrykę Wschodnią. Zgodnie z zapowiedzią Churchilla Anglicy drą zamorskie imperium włoskie w strzępy. Straty włoskie w Afryce dosięgają już cyfry 170 tysięcy ludzi, w samyn starciu o Somali przeszło 30 tysięcy ludzi. Wygranie tej bitwy zwolni znaczne kontyngenty sił brytyjskich i floty wojennej oraz transportowej do działań na innych terenach operacyjnych. Wzmocni to także ogólną i wewnętrzną sytuację Dominium Południowej Afryki.

Cisza panuje na terenach Libii środkowej i zachodniej. Ile tam jest Niemców i w czyich czołgach przeprowadzają rozpoznanie: swoich czy włoskich? W każdym razie lotnictwo brytyjskie trzyma pod ogniem Tripolis, a flota poluje z powodzeniem na transporty włoskie.

BITWA O ATLANTYK I INTERWENCJA AMERYKI

Stąd już blisko jesteśmy terenów ważnych operacyjnie dla zaczynającej się bitwy morskiej o Atlantyk. Bitwę tę zapowiedział Hitler w swoim ostatnim przemówieniu, a ostatni komunikat Admiralicji brytyjskiej doniósł o jej rosnącym nasileniu. Ze strony niemieckiej brak jednak w tej bitwie czynnika najważniejszego, t.j.—zaskoczenia. Brak zaskoczenia w czasie i—jak dotychczas—w uzbrojeniu. Na natężenie zaś ilościowe odpowiedzą Anglicy natężeniem obrony biernej i czynnej. Stanowisko Stanów Zjednoczonych zdecyduje o wyniku tej bitwy. Stwierdzono z okazji debat nad uchwalonym już Lease and Lend Bill 'em, że Prezydent Stanów ma konstytucyjne prawo interweniowania flotą w konwojowaniu transportów i prawo amerykańskie nie nakłada na niego żadnych w tym względzie ograniczeń. Nawet gdyby flota amerykańska chciała doprowadzać konwoje tylko do granic hemisfery zachodniej na Atlantyku, to i tak uchwała ostatniej konferencji panamerykańskiej doprowadziła te granice do dwu trzecich drogi ze Stanów do W. Brytanii. Wspomogło by to potężnie flotę brytyjską.

Najważniejszym jednak wydarzeniem dla bitwy o Atlantyk i dla całej wojny jest w tej chwili Lease and Lend Bill, który stał się już ustawą. Na jego podstawie Prezydent Roosvelt został upoważniony do przekazywania jakiemukolwiek rządowi, którego obronę uzna za istotną dla Stanów Zjednoczonych, nieograniczonych praktycznie ilości uzbrojenia lądowego, morskiego i powietrznego oraz wszelkich innych środków obrony na koszt Stanów Zjednoczonych. Ponadto bill ten upoważnia Prezydenta do zezwolenia na naprawę, wyposażanie lub usprawnianie w portach i dokach amerykańskich oraz innych zakładach okrętów wojennych lub innych środków walki danych rządów oraz do odstępowania tym rządom wszelkich informacyj tajnych dotyczących środków obrony.

Praktycznie Lease and Lend Bill oznacza wypowiedzenie wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone. Jest to bowiem dostarczenie Wielkiej Brytanii broni, którą Niemcy mają być powalone. Stany Zjedn. zaangażowały się tak daleko, że gdyby było potrzeba posłać wojsko dla osiągnięcia celów, dla których uchwalono bill, to wojsko to zostanie posłane. Zresztą można już dzisiaj wyrazić przypuszczenie, że Franklin Delano Roosvelt zamierza stać się zbrojnym inter-

wencjonistą w ostatnim okresie wojny. Zrealizowałby on w ten sposób na rzecz Stanów Zjedn. plan Stalina. Różnica w skutkach tej interwencji dla świata równa się różnicy między Stanami Zjednoczonymi, a Rosją Sowiecką.

Dostawa broni i środków walki ze Stanów do Wielkiej Brytanii przybierze wkrótce rozmiary olbrzymie. Wedle zapewnień brytyjskiego przywódcy związków zawodowych, który powrócił z podróży po Stanach Zjedn., Sir Waltera Citrine, produkcja lotnicza Wielkiej Brytanii i Stanów przekroczy we wrześniu producję niemiecką, której już dziś depce po piętach.

STRASZLIWA BROŃ

Jak wybitnie sytuacja się poprawiła w tym względzie, świadczy przemówienie bryt. ministra lotnictwa Sir Archibalda Sinclaire'a. Było to przemówienie człowieka pewnego siebie i straszliwej broni, którą dysponuje. Nowe myśliwce brytyjskie mają dwa razy silniejsze motory, niż myśliwce z okresu bitwy o Londyn w ub. r., o wiele silniejsze uzbrojenie zaczepne i obronne i ponad 400 mil szybkości na godzinę. Do Korpusu Wyszkolenia Lotnictwa dla młodzieży męskiej w wieku od 16 do 18 lat zaciągnięto już w W. Brytanii 130 tysięcy młodzieży, cwiczącej w 1.051 jednostkach. Lotnictwo brytyjskie jest dziś silniejsze w pierwszej linii i reserwie aparatów i pilotów, i to absolutnie i w stosunku do lotnictwa niemieckiego, niż było w okresie bitwy lotniczej o Wielką Brytanię w 1940 r.

Tak więc uzbrojeni wchodzimy w nowy okres wojny. Pająk niemiecki ma jeszcze to ułatwienie, że biega po promieniach swojej kolistej sieci kontynentalnej, podczas gdy siły brytyjskie muszą się poruszać po obwodzie o wiele dłuższym. Ale też Brytyjczycy są do tego przysposobieni i wyposażeni we flotę. Co to znaczy, świadczy piękny zagon morski na Lofoty. Dostarczył on materiału do rozważań strategicznych i operacyjnych i dostarczył również próbki nastrojów w krajach podbitych w postaci kilkuset ochotników, którzy powychodzili w nocy ze swych chat na głos: chodźcie, Anglicy wylądowali. Obserwator.

Broszura Vansittarta

Sir Robert Vansittart: "*Black Record, Germans Past and Present*," London, 1941, Hamish Hamilton—6d.

Wygłoszone kilka tygodni temu w ramach programu zamorskiego /*Overseas Programme*/ B.B.C. przemówienia radiowe Sir Roberta Vansittarta, głównego doradcy dyplomatycznego Rządu Brytyjskiego, na temat Niemiec, wyszły obecnie w postaci broszury.

Treścią zasadniczą tych przemówień była—nie nowa zrestą dla nas, Polaków—teza, że hitleryzm nie jest w dziejach Niemiec zjawiskiem odosobnionym czy przypadkowym, ale "logicznym owocem dziejów Niemiec, germańskim *in excelsis*." Jest on wyrazem tej samej zawsze psyche germańskiej, która od 2.000 lat nieodmiennie dąży do podboju, ograbiania i tępienia sąsiednich plemion i narodów. Sir Robert, człowiek wysokiej kultury i erudycji historycznej, poparł tezę tę bogatą i przekonywającą argumentacją.

"Wojna roku 1914—mówił—równie nie była przypadkiem, jak wojna roku 1939, albo wojna roku 1870, wojny lat 1866 czy 1864, wojny Fryderyka Wielkiego, Barbarossy, Karola Wielkiego, czy wojny dorocznych przeciwników Cezara."

Sposób, w jaki Niemcy prowadzą wojny, a później ujarzmiają zwyciężonych, jest także nieodmiennie barbarzyński, a jeżeli ulega zmianom, to tylko na gorsze.

"Chcecie dowodów?—pyta autor.—Czytajcie więc polską Czarną Księgę. Czytajcie ją wszyscy, każde w niej słowo, zaczynając od przedmowy arcybiskupa Yorku."

Germanin—Niemiec nie zmienił się od czasów Tacyta, był zawsze barbarzyńcą, wrogiem humanitaryzmu i cywilizacji chrześcijańskiej.

We wstępie do wydanej obecnie broszury Sir Robert Vansittart polemizuje ze swymi przeciwnikami Broszura, która jest rozchwytywana i doczekała się już bardzo wysokich nakładów, poświęcona jest dziennikarce amerykańskiej Dorothy Thompson, jednej z najczynniejszych propagatorek pełnej pomocy Stanów Zjednoczonych dla narodów alianckich, walczących z niemiecką nawałą.

Przemówienia Vansittarta nie poszły w smak tym kołom angielskim, które ciągle jeszcze wierzą w mit "dobrych," "demokratycznych" Niemiec, chwilowo tylko opętanych i ujarzmionych przez "demona hitleryzmu." Niezależnie od tego niektórzy Anglicy uważają przemówienia Vansittarta za niezręczne z tego powodu, że mogą one przyczynić się do silniejszego jeszcze zespolenia się społeczeństwa niemieckiego,—przy czym podkreśla się, jako moment obciążający, urzędowy charakter Vansittarta jako głównego doradcy dyplomatycznego Rządu Brytyjskiego.

Zastrzeżenia tego rodzaju znalazły wyraz zarówno na terenie obu izb Parlamentu, jak w prasie.

Na interpelacje w Izbie Gmin, dotyczące wystąpień Vansittarta jako człowieka, pełniącego służbę państwową, padła ze strony przedstawicieli Rządu odpowiedź, że Vansittart wygłaszał swe przemówienia w charakterze prywatnym, otrzymał jednak na to pozwolenie od swego bezpośredniego zwierzchnika, ministra spraw zagranicznych Halifaxa; obowiązującym więc przepisom stało się zadość.

W Izbie Lordów interpelacje i zastrzeżenia zgłosili lordowie Ponsonby, Londonderry i Arnold; przedstawiciel Rządu udzielił wyjaśnień tego samego rodzaju, co w Izbie Gmin. Debata w Izbie Lordów dała asumpt znanemu publicyście, Wickhamowi Steedowi do wypowiedzenia szeregu interesujących uwag w liście, ogłoszonym na łamach "*Manchester Guardian*." Steed krytykuje stanowisko wymienionych wyżej lordów i podkreśla, jak doskonałym—w przeciwieństwie do nich—znawcą Niemiec jest Sir Robert Vansittart.

Przeciw Vansittartowi wystąpiły też niektóre tygodniki lewicowe i katolickie; w rubrykach "listów do redacji" wielu pism rozwinęła się na temat jego przemówień i broszury niezmiernie ożywiona dyskusja, która ciągnie się do tej chwili.

Głosy osób, krytykujących Vansittarta, spotkały się z repliką nie tylko wielu kół angielskich; zdziwieniu swemu z powodu utrzymujących się złudzeń na temat "dobrych Niemiec" dał m.i. wyraz w liście do redakcji "*Sunday Times*" przywódca socjalistów belgiskich i znany leader Drugiej Międzynarodówki, burmistrz Antwerpii Camille Huymans; z wywodami jego zsolidaryzował się w liście, zamieszczonym w następnym numerze tego samego tygodnika, minister Rządu Polskiego dr. Marian Seyda.

W tygodniku "*Spectator*" jeden z Niemców, zamieszkałych od dawna w Anglii, p. Wiener, lektor języka niemieckiego w znanej szkole w Rugby, zbija pogląd, jakoby "*Black Record*" mógł się przyczynić do jeszcze silniejszego zespolenia się społeczeństwa niemieckiego. Społeczeństwo to—zdaniem p. Wienera—nie od dziś ogarnięte jest kultem gwałtu, wojny i zaborczości; najznakomitsi myśliciele i pisarze niemieccy, tacy jak Goethe, Schopenhauer, Nietzsche wstydzili się swego własnego narodu. P. Wiener zapowiada wydanie w niedługim czasie książki, zawierającej ok. 3.000 opinii, wypowiedzianych przez wybitnych Niemców o narodzie niemieckim. Zdaniem jego tylko szczere, brutalne uświadomienie Niemcom ich głęboko zakorzenionych instynktów i poglądów może po dłuższym czasie doprowadzić do powstania w społeczeństwie niemieckim prądu odrodzenia moralnego. Na razie ludzie, którzy głoszą to odrodzenie, są—zdaniem autora listu—w beznadziejnej mniejszości. (P.)

Obwieszczenie w sprawach wydawniczych

Ministerstwo Sprawiedliwości komunikuje, że zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 12 września 1940 L. dz. 39/40 (Dziennik Ustaw Nr 13 Część II) ustanowiony został kurator dla zastępowania i obrony praw i interesów twórców oraz innych osób, którym służą prawa autorskie poza obszarem Państwa Polskiego.

W związku z powyższym Ministerstwo wyjaśnia, że osoby zamierzające wydawać jakiekolwiek dzieła, objęte ochroną praw autorskich (książki, reprodukcje artystyczne, nuty, zbiory fotografii itp.) powinny zgłosić się uprzednio do kuratora urzędującego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i zawrzeć z nim w tym celu odpowiednią umowę. Obowiązek zawarcia umowy rozciąga się również na wydawnictwa, które się ukazały bez zezwolenia kuratora.

Osoby, które wypuszczą na rynek księgarski wydawnictwa bez porozumienia z kuratorem, będą we właściwym czasie pociągnięte do odpowiedzialności stosownie do przepisów prawa autorskiego."

Polish „Album"

ALBUM RZECZY POLSKICH
Pod tym tytułem Redakcja "Myśli Polskiej" zamieszcza odbitki fotograficzne lub inne z zakresu kultury i historii polskiej, by Czytelnikom przybliżyć obraz Polski, o którą walczymy, a także, by materiałem, który z wielkimi trudnościami można było znaleźć w Londynie, Czytelnicy nasi mogli czasem zainteresować swoich brytyjskich przyjaciół.

The editor of "Myśl Polska" intends to publish reproductions of historical and cultural monuments in order to bring nearer to our readers the Poland for which we are fighting. It is also our aim to provide them with material—obtained not without considerable difficulty in London—that might prove of interest to their British friends.

1.

KALENDARZ POLSKI I RUSKI.—Karta tytułowa kalendarza z roku 1611, wydanego w Krakowie. Kalendarze były bardzo poczytne w dawnej Polsce, jako swego rodzaju encyklopedje. Przytoczona przez nas odbitka podaje dokładnie treść kalendarza, która zresztą odpowiada i współczesnym tego rodzaju wydawnictwom. Znamienny jest dla ówczesnych stosunków dodatek w tytule "i Ruski." Są to czasy, kiedy słowo "ruski" oznaczało w Polsce nie kogoś obcego, lecz współrodaka, wyznającego obrządek wschodni. Dzisiejszych Rosjan oznaczano wtedy nazwą Moskali.

2.

WNĘTRZE DWORU POLSKIEGO.—Jedna z sal parterowych, która dochowała się do naszych czasów z wieku XVI w dworze szlacheckim w Jakubowicach. Uwagę naszą zwraca sklepienie sali i renesansowy kominek. Przy takich kominkach siadywali Rej i Kochanowski. Dzisiaj Niemcy takie pamiątki niszczą.

3.

MACIEJ SARBIEWSKI (SARBIEVIUS).—Sławny poeta polski (1595-1640), który pisywał po łacinie i uzyskał ogromną popularność w całym ówczesnym świecie kulturalnym. W Wielkiej Brytanii poezje jego były czytywane i objaśniane w szkołach aż do czasów niedawnych. Sarbiewski był zakonnikiem-jezuitą. W 1625 roku wydał w Kolonii księgę ód, za którą otrzymał wieniec poetycki od papieża Urbana VIII. Poezje te doczekały się wielu wydań i przetłumaczone zostały już wtedy na języki: angielski, francuski, niemiecki, włoski, czeski i flamandzki. Na polski język tłumaczyli poezje Sarbiewskiego w wieku XIX Syrokomla i w naszych czasach Ejsmond. W utworach swoich Sarbiewski przedstawia Europie Polskę jako kraj kulturalny, potężny i słynny dzielnością swoich obywateli. Słynny malarz Rubens narysował okładkę do jednego z tomów wierszy Sarbiewskiego. Poezja znakomitego członka Zakonu Zgromadzenia Jezuitów odznacza się muzykalnością i odczuciem przyrody. Odznacza się tym szczególnie zbiorek "Silvitudia" (zabawy leśne), które napisał Sarbiewski w okresie przebywania na dworze Władysława IV, pełniąc tam obowiązki kaznodziei. Oto niektóre daty wydań wierszy Sarbiewskiego: Antwerpia 1632, Paryż 1647, Wrocław 1660, Canterbury 1684, Paryż 1759.

W numerze niniejszym "Myśli Polskiej" zamieszczamy wiersz Sarbiewskiego o odpoczynku w cieniu w czasie polowania królewskiego w Mereczy (w tejże miejscowości król Władysław IV zakończył później życie) w oryginalnym tekście łacińskim, w tłumaczeniu angielskim i polskim.

Reprodukowany obok portret Sarbiewskiego jest pędzla malarza współczesnego poecie.

4.

POLAND THOU ART NOT LOST.—Medal Polskiego Towarzystwa w Wielkiej Brytanii, założonego przez naszych brytyjskich przyjaciół w czasie powstania listopadowego. Medal wykonany został przez artystę Holliday's i nosi napis: "Poland thou art not lost—The Polish Association of Great Britain to Unhappy Heroic Poland—1833." Po powstaniu listopadowym wielu z emigrantów ówczesnych znalazło gościnne przyjęcie w Wielkiej Brytanii.

5.

BULLA GNIEIEŹNIEŃSKA Z 1136 ROKU.—Bulla papieża Innocentego II, wystawiona na prośbę arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba w 1136 roku. Bulla ta jest cennym zabytkiem języka polskiego, bo jakkolwiek ułożona jest w języku łacińskim, podaje nazwy bardzo licznych miejscowości w języku polskim. Papież potwierdzał prawa arcybiskupa do tych wymienionych w bulli miast i wsi. Znajdujemy w tekście nazwy miejscowości takich jak Gniezno (wtedy: Gniezdno), Kalisz, Ostrów, Łękna, Kędzierza, Targosza, Gorzyce i t.d. Niektóre z tych miejscowości istnieją do dnia dzisiejszego. Bulla wymienia również nazwiska wielu ówczesnych Polaków jak np.: Sławosz, Białowas, Witosza, Goły, Sulirad, Nadziej, Miłosz, Bielina, Sirosław, Cieszymysł, Radost, Krzyżan i t.d. Bulla jest dokumentem bardzo niemiłym dla Niemców rozszerzających kłamstwa o niemieckim charakterze naszej Wielkopolski.

Przytoczony w odbitce fragment z bulli zawiera wstęp do tego dokumentu, adresowany do "czcigodnego brata Jakuba."

1.

POLISH AND RUTHENIAN ALMANAC.—Title page of an almanac published in 1611 in Cracow. Almanacs were very widely read in ancient Poland because they took the place of small encyclopædias. The above reproduction shows the table of contents of the calendar which is typical of this kind of publication all over contemporary Europe. The fact that the title is "Polish" *and* "Ruthenian" is typical of the conditions prevailing at that time when "Ruthenian" did not imply an alien but simply described a compatriot—Christian, but of the Orthodox persuasion.

2.

THE INTERIOR OF A POLISH COUNTRY HOUSE.—One of the ground floor rooms, dating from the XVIth century, preserved in a country squire's residence to this day. The vaulting of the room and the Renaissance fire-place are typical.

3.

MATHIAS SARBIEWSKI (SARBIEVIUS). — A famous Polish poet (1595-1640) who wrote in Latin and won great popularity throughout contemporary Europe. In England his poetry was included until recently in the English school curriculum. Sarbiewski was a Jesuit. In 1625 he published in Cologne a book of Odes for which he was crowned "Poeta Laureatus" by Pope Urban VIII. His poems were reprinted many times (among others, Antwerp, 1652; Paris, 1647; Breslau, 1660, Canterbury, 1684; Paris, 1759) and were translated into English, French, German, Italian, Bohemian and Flemish during the poet's lifetime.

Sarbiewski's poetry revealed Poland to contemporary Europe as a cultural and powerful country, famous for the valour of her citizens. A frontispiece to one of Sarbiewski's volumes was designed by Rubens. Sarbiewski's poetry is very musical and is characterised by a strong love of nature. This is particularly prominent in his collection of poems "Silvitudia," written while holding the office of court preacher to King Ładislas IV.

In the current issue of "Myśl Polska" we are publishing a poem by Sarbiewski on "moments of rest" during a royal hunt at Merecza. It is in the original Latin with an English and Polish translation.

The portrait of Sarbiewski is a reproduction of a contemporary painting.

4.

POLAND, THOU ART NOT LOST!—A commemorative medal issued by the Society of Friends of Poland, founded by our British friends after the failure of the November Insurrection of 1830. The medal was designed by the artist Holliday and bears this inscription:

"POLAND, THOU ART NOT LOST—THE POLISH ASSOCIATION OF GREAT BRITAIN TO UNHAPPY HEROIC POLAND—1833."

Many emigrants from Poland were received with hospitality in Great Britain after the failure of the Rising.

5.

THE GNIEZNO PAPAL BULL DATED 1136.—A Papal Bull of Pope Innocent II, issued at the request of James, Archbishop of Gniezno in 1136. The Bull is a valuable monument of the Polish language for, although the text is Latin, numerous place names in their ancient Polish form are quoted (some of which have come down to us to-day), thus testifying to the Polish character of the Province of Poznań, which place the Germans are assiduously striving to prove to have been purely of Teutonic origin. The reproduction shows the introduction to this document, addressed to "the venerable Brother James."

ALBUM RZECZY POLSKICH



KALENDARZ
POLSKI y RUSKI.
W KTORYM
Swiętá Roczne, y Biegi Niebieskie
Aspekty, Wybory, z czásem ciánia, szczepienia, Puszczánia krwie, Purgowánia, Lekarstw zażywánia &c. należytym porządkiem położone, y opisane.
NA ROK PANSKI M. DCC. XI.
Ktory iest po Przybyszorym Drugi, á po Przestępnym Trzeci
PRZEZ
M. IERZEGO GRZEGORZA
KOSTOWSKIEGO,
W Przeslaw. Akádemij Krák. Nauk Wyzwolonych y Filozofij Doktorá, Mathematyki, y w Kollegium Nowodworskiem Poetyki Professora.
z należytą pilnością
WYRACHOWANY.

W KRAK. w Drukarni Fránćiszka Cezarego, I. K. Mći y I. M. X. Biskupá Krakowsk. Słćiá Siewiersk. także Przeslaw. Akademij Krákowsk. Ordynaryinego Typografa,

1. *Kalendarz Polski i Ruski.*



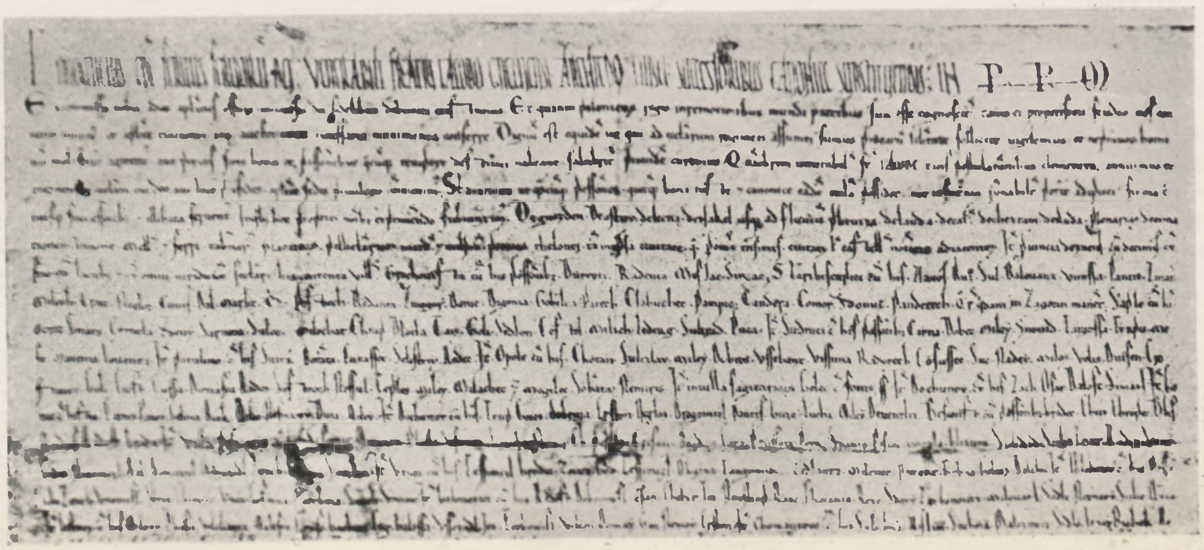
2. *Wnętrze dworu polskiego.*



3. *Maciej Sarbiewski/Sarbievius/.*

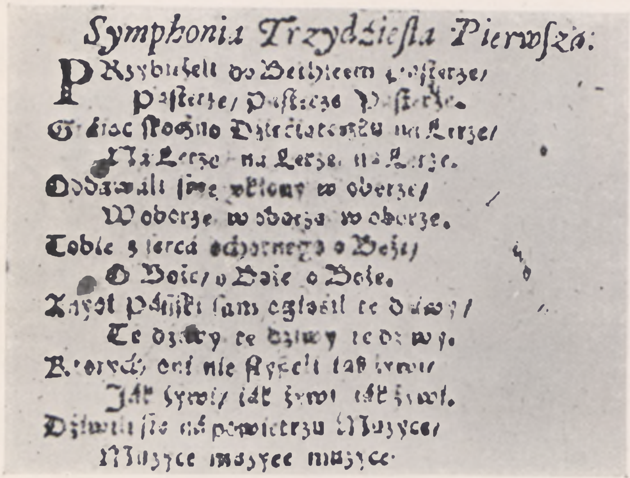


4. *Poland Thou Art Not Lost.*



5. *Bulla Gnieznienska z* 1136 *roku.*

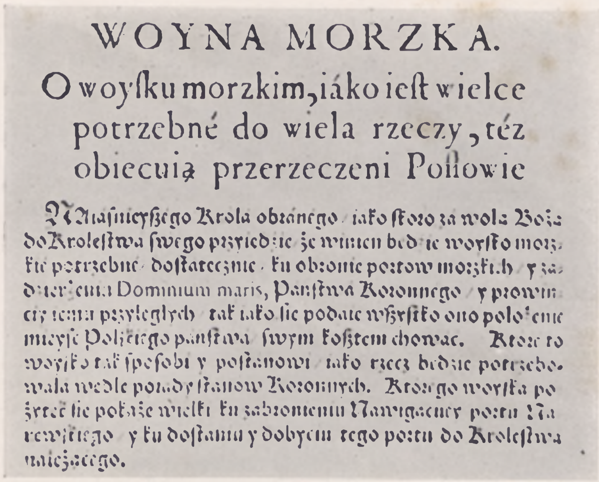
ALBUM RZECZY POLSKICH



Symphonia Trzydźiesta Pierwsza:

PRzybieżeli do Bethleem pásterze/
Pásterze/ Pásterze Pásterze.
Grájąc skocżno Dźiecjątecżku ná Lerze/
Ná Lerze ná Lerze ná Lerze.
Oddawáli swe ukłony w oberze/
W oberze w oberze w oberze.
Tobie z serca ochotnego o Boże/
O Boże/ o Boże o Boże.
Anyoł Pánski sam ogłośił te dziwy/
Te dziwy te dziwy te dziwy.
Ktorych oni nie słyszeli ták żywi/
Ják żywi/ ják żywi ják żywi.
Dźiwili się ná powietrzu Muzyce/
Muzyce muzyce muzyce.

6. *"Przybieżeli do Betlejem pasterze."*



WOYNA MORZKA.

O woyſku morzkim, iáko ieſt wielce potrzebné do wiela rzeczy, téz obiecuią przerzeczeni Poſłowie

Naiaśnieyszego Krola obránego/ iáko skoro zá wolą Bożą do Krolestwá swego przyiedźie/ że winien będźie woysko morzkie potrzebne/ dostátecznie/ ku obronie portow morzkich/ y zátrzymániá Dominium maris, Páństwá Koronnego/ y prowincy iemu przyległych/ ták iáko się podáie wszystko ono położenie mieysc Polskiego páństwá/ swym kosztem chowáć. Ktore to woysko ták sposobi y postánowi/ iáko rzecz będźie potrzebowáła wedle porady stánow Koronnych. Ktorego woyská po rzecz się pokaże wielki ku zábronieniu Náwigácyey portu Nárewskiego/ y ku dostániu y dobyciu tego portu do Krolestwá należącego.

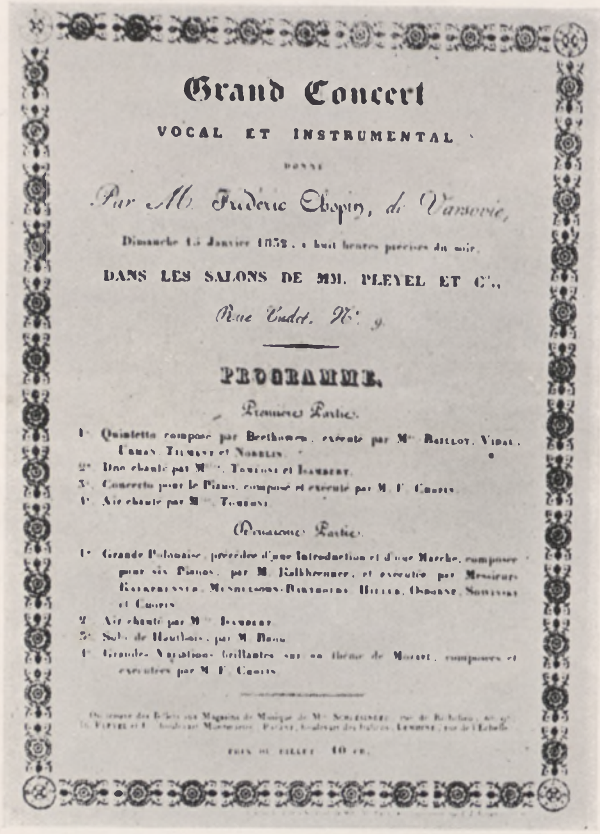
7. *Od wieków walczyliśmy o dostęp do Bałtyku.*



8. *Orzeł Piastowski.*



9. *"Szczerbiec Chrobrego."*



Grand Concert

VOCAL ET INSTRUMENTAL

DONNÉ

Par Mr. Frédéric Chopin, de Varsovie,

Dimanche 15 Janvier 1832, à huit heures précises du soir,

DANS LES SALONS DE MM. PLEYEL ET Cie.,

Rue Cadet, No. 9.

PROGRAMME.

Première Partie.

1° Quintetto composé par Beethoven, exécuté par Mrs. Baillot, Vidal, Urhan, Tilmant et Norblin.
2° Duo chanté par Mlles. Toméoni et Isambert.
3° Concerto pour le Piano, composé et exécuté par M. F. Chopin.
4° Air chanté par Mlle. Toméoni.

Deuxième Partie.

1° Grande Polonaise, précédée d'une Introduction et d'une Marche, composée pour six Pianos, par M. Kalkbrenner, et exécutée par Messieurs Kalkbrenner, Mendelssohn-Bartholdy, Hiller, Osborne, Sowinski et Chopin.
2° Air chanté par Mlle. Isambert.
3° Solo de Hautbois, par M. Brod.
4° Grandes Variations brillantes sur un thème de Mozart, composées et exécutées par M. F. Chopin.

[illegible]

Prix du billet 10 fr.

10. *Program pierwszego koncertu Chopina.*



11. *"Czwórka" Chełmońskiego.*

Polish „Album"

6.
"PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM PASTERZE."—Jedna z najbardziej popularnych kolęd polskich. Tekst z książki Żabczyca z 1642 r. p.t. "Symphonie." Jest to: "symphonia trzydziesta pierwsza." W tekście zwraca uwagę "lera" zamiast liry, może dla zrymowania—pasterze—lerze. Kolędy polskie są bardzo stare. Znane są teksty z wieku XVI, które są śpiewane do dziś. Może są one jeszcze starsze. Świadczą one o ogromnym wpływie na wyobraźnię Polaków nauki o zstąpieniu na ziemię Boga, który przeżył życie ludzkie i odcierpiał mękę i śmierć dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

6.
PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM PASTERZE. — "The shepherds hastened unto Bethlehem." One of the most popular carols. The above is reproduced from a book entitled "Symphonies," by Zabczyc, published in 1672. Polish carols are of very ancient origin. Some of the XVIth century are sung in their original form to this very day and others date back even further. They bear witness to the influence of the teaching of the Life of Christ on the imagination of the Polish people.

7.
OD WIEKÓW WALSZYLIŚMY O DOSTĘP DO BAŁTYKU. Polska od najwcześniejszych lat swego istnienia walczyła o wolny dostęp do morza. W epoce rozkwitu za dynastii jagiellońskiej i jej najbliższych następców następuje odrodzenie naszej marynarki. Królowie polscy budują porty i flotę, sejmy przypominają monarchom ich "morskie obowiązki." Fotografia nasza przedstawia tekst jednej z takich uchwał, która dotyczyła pierwszego króla z wyboru Henryka Walezjusza.

7.
THE POLES FOUGHT ALWAYS TO KEEP FREE THEIR COUNTRY'S OUTLET TO BALTIC.—Since very old times Poland made always great efforts to keep free her outlet to Baltic. The Polish Kings of Jagellon dynasty and their followers built harbours and ships, and Sejms (Polish Parliaments) reminded often the Kings of the "sea duties." Our picture represents the wording of one of such resolutions concerning the first Polish elective King Henry I of Valois.

8.
ORZEL PIASTOWSKI.—Godło państwa polskiego, orzel króla Władysława zwanego Łokietkiem z dynastji Piastowskiej /panował od r.1296 do 1333/. Fotografia nasza przedstawia oryginalną pieczęć tego Monarchy. W tym okresie Polska odradza się wewnętrznie, a w polityce zewnętrznej utrwala niepodległość wobec zakusów niemieckich. Król Łokietek zadał poważną klęskę niemieckim rycerzom Krzyżakom pod Płowcami.

8.
THE PIAST EAGLE.—The emblem of the Polish State. The above photograph is a reproduction of the state seal of King Ladislas Łokietek the Short, of the Piast dynasty, who reigned from 1296 to 1333. Under his rule Poland's internal position became consolidated and the king's external policy was aimed at asserting his country's independence in face of German aggression, this stand culminating in the serious defeat of the Teutonic Knights at Plowce in 1333.

9.
"SZCZERBIEC CHROBREGO."—Miecz koronacyjny królów polskich, zwany "szczerbcem Chrobrego." Pochodzi on jednak z czasów Władysława Łokietka (wiek XIV) i był tylko odtworzony z miecza Bolesława Chrobrego (wiek X i XI), największego z królów polskich. Nazwa "szczerbiec" czerpie swoje pochodzenie z podania, iż Bolesław Chrobry wyszczerbił swój miecz, uderzając nim o "Złotą Bramę" zdobytego przez siebie ruskiego Kijowa.

9.
THE STATE SWORD "SZCZERBIEC."—The coronation sword of the Polish kings dating from the XIVth century. Tradition has it that it is a copy, made during the reign of Ladislas Łokietek the Short, from the sword of King Bolelas the Great (reigned 992-1025) who is said to have dented it when striking at the Golden Gate of the conquered Kieff as he entered the city. (The name "Szczerbiec" means "dented" in Polish).

10.
PROGRAM PIERWSZEGO KONCERTU CHOPINA.—Odbitka fotograficzna przedstawia program pierwszego wielkiego koncertu Chopina w Paryżu w dniu 13 stycznia 1832 r. Koncert wzbudził ogromne zainteresowanie i był pierwszym krokiem do sławy Chopina i imienia polskiego w muzyce światowej. Po koncercie krytyk paryski p.Franciszek Fétis pisał w "Revue Musicale," iż Chopin może wywrzeć wielki wpływ na muzykę. Nie mylił się też, ale napewno nie przewidywał, że przyjdzie czas, kiedy zaborca niemiecki zakaże w Polsce grania utworów wielkiego artysty. Jak nisko upadły Niemcy, świadczą o tym słowa, które wypowiedział wybitny muzyk niemiecki Schumann pod adresem Chopina: "Hut ab, ihr Herren, ein Genie!"—Zdejmijcie kapelusze, panowie, to geniusz!

10.
PROGRAMME OF CHOPIN'S FIRST CONCERT.—The picture represents the programme of the first concert given by Chopin in Paris on January 1, 1832. The concert aroused great interest and was the first step towards making the names of Chopin and Poland famous in the realm of music. Already, after this first concert in Paris, musical critics recognised that Chopin's personality was to exert its strong influence on music in general. They were right in prophesying this, but little did they foresee that the time would come when the German aggressor would prohibit the playing in Poland of Chopin's works. Schumann's words with reference to Chopin: "Hut ab, meine Herren, ein Genie!" ("Hats off, Gentlemen, a genius!") allow us to have a glimpse of the depth of the degradation of present-day Germany.

11.
"CZWÓRKA" CHEŁMOŃSKIEGO.—Znany obraz wielkiego malarza polskiego Józefa Chełmońskiego (1850-1914), z roku 1875. Dzieła Chełmońskiego znajdują się w wielu muzeach europejskich i amerykańskich. Malarz ten doskonale odtwarzał polski krajobraz i sceny rodzajowe z życia wiejskiego w Polsce.

11.
"CZWÓRKA," BY CHELMONSKI."—A well-known picture by Josef Chelmonski, a great Polish painter (1850-1914). It was painted in 1875. The painter was famous for his subtle rendering of the Polish landscape and rural life of the Polish countryside. Many of his works are hung in European and American museums.

Wladyslaw Folkierski

Ignacy Chrzanowski

ROK mija od Jego odejścia. I tak właśnie trudno przychodzi mi pisać te słowa, jakby to było przed rokiem, tuż po otrzymaniu wieści. Możebym się i teraz nie zdobył na to, gdyby nie zamiar, by nie dawać tu wspomnienia żałobnego, a raczej szkic o tym, jak bardzo Chrzanowski—Chrzan w potocznym języku słuchaczy—został się między nami żyw, tak żyw, że wprost czasem gwałt trzeba sobie zadawać, by uwierzyć, że nie żyje.

Był to dużej miary pracownik: pisarz, uczony historyk literatury, wspaniały pedagog. Był to przede wszystkim żywy człowiek. Żywy jak samo życie, niespodziany, tryskający dowcipem i humorem, zmienny w usposobieniu, czasem tragicznie świadomy zła i biedy, czasem młodzieńczo, dziecinnie pogodny. Któż kiedy mógł wiedzieć na jaką u niego chwilę natrafi?

Człowiek wielkiego serca. Dolę i niedolę swego polskiego świata odczuwał całym swoim jestestwem, do cna, do głębi. W danym momencie troski czy bólu o Polskę, nie starczyło u niego poprostu miejsca ni energii na co innego jak ten niepokój czy lęk. Trzeba mu się było dopiero własnym wysiłkiem wyzwalać z pod tego przygnębienia, własnym instynktem polskim, nieprzepartą wiarą w Polskę, za którą dopiero szła myśl i rachuba. Ileż razy szukał on tu pomocy u ludzi, tak jakby chodziło o najbliższą istotę. "Jaka sytuacja?" "Co z Polską?" Ileż razy słyszeliśmy takie pytania. Ale ileż razy, przy innych okazjach, przy innych, osobistych kłopotach czy zmartwieniach, niekiedy nieuchronnych i nieuleczalnych, służył pociechą triumfalną: "Ale Polska będzie!" Bo Polska przecież *była*! Cóż wszystko inne znaczyło w porównaniu.

To jego wielkie, dźwięczne, reagujące na wszystkie drgnienia, serce, tym ciągłym, serdecznym, całożyciowym niepokojem przeczuło i przewidziało tę ostateczną klęskę, taką jednak, że całej jego i naszej wyobraźni nie stało, aby ją ogarnąć i wyczerpać.

Odszedł, słyszymy, z niezłamaną, nienadkruszoną wiarą w Polskę, odszedł, do końca towarzyszy nieszczęścia ratując pogodą i humorem, odszedł więc wyższy ponad zło i wroga, ponad więzienie i przemoc fizyczną, ponad ból i gniot przeznaczenia, tak właśnie jak przystało na bohaterski tragizm, którego przykłady tak często stawiał nam przed oczy, analizując arcydzieła ludzkiego ducha.

✯

Ignacy Chrzanowski życie swoje podzielił między pióro i mowę. Te dwie dziedziny pracy przenikały się wzajemnie tak bardzo, że trudnoby bodaj przyszło zdecydować, czy był on bardziej pisarzem czy mówcą. Wykłady swoje zawsze pisał i czytał je, zresztą doskonale. Ale skądinąd to co pisał, było w dużej części podświadomie pomyślane jako mówione, było jakby przepuszczone przez organ jakiegoś wewnętrznego słowa, jakiejś intuicyjnej myśli o słowie. Jednym z wymiarów jego stylu była niewątpliwie żywa mowa. Stąd to tak łatwo przychodzi jego słuchaczom podsuwać pod jego styl barwę jego głosu i akcent wymowy.

Innymi słowy, styl Chrzanowskiego należy do tych kategoryj stylu, którychby nigdy nie można oddzielić od osoby piszącego. Są w tym stylu infleksje i odcienia głosowe, *tic'*i i powtarzania wzięte z mowy i rozmowy, nawiasy, przecinki i przycinki. Są w tym elementy mocy i słabości, trwałości i kruchości: nie sądzę, by kiedyś ci, co autora nie słyszeli nigdy, mogli go czytać tak jak my dziś, którzy go pamiętamy i pod słowo pisane podstawiamy wspomnienia słowa mówionego. Wydaje się, że jego styl wtedy częściowo skrzepnie i zgaśnie. Ale i tu są oczywiście możliwe niespodzianki.

✯

Jako uczony historyk literatury polskiej Chrzanowski obejmował całość piśmiennictwa polskiego, choć ulubionymi okresami były mu wieki XVI i XIX. Prace jego dotyczyły tak wydań krytycznych jak i monografij autorów. Tak więc z zakresu wieku złotego zostawił krytyczne edycje bajkopisarza Biernata z Lublina i Sępa Szarzyńskiego, oraz dwukrotnie wydaną monografię Marcina Bielskiego i studium o Kazaniach Sejmowych Skargi.

Wiek XIX, ze swymi wyżynami poezji romantycznej i wieszczej, stanowił dla niego fortecę, którą całe życie oblegał coraz to bliższymi aproszami. Opracowywał fragmenty, myślał o całości. Z tych fragmentów największy jest tom, poświęcony komediom Fredry. Z mniejszych zanotujemy tu parę istnych cacek historyczno-literackich: studia o Pieśni Legionów, o Odzie do Młodości, śliczny szkic "Co Polacy zawdzięczali Wergilemu" w okresie niewoli. W ostatnich latach życia wykończył Chrzanowski misterną i rewelacyjną pracę o śmierci Lelewela.

✯

Fragmentaryczność prac Chrzanowskiego nad XIX-ym wiekiem tłumaczy się więc, jak się rzekło, tym właśnie, że zamierzoną całość pisał rozdziałami. Miała ona stanowić *pendant* do znakomitej "Historii Literatury Niepodległej Polski" /po wiek XIX więc/, której dziesięć wydań i 150 tysięcy egzemplarzy obiegło Polskę.

Podręcznik ten stanowi osobną i bardzo świetną kartę twórczości autora, i jego rzetelną zasługę narodową.

Żeby zrozumieć i ocenić jego genezę, naturę i rolę, trzeba nam cofnąć się w początki naszego XX-o wieku, kiedy to Kongresówka zdana była w szerokiej mierze na samouctwo, z powodu braku szkół polskich średnich i wyższych. Był to właśnie okres rozkwitu wydawniczej pracy Stanisława Michalskiego, głównego redaktora wielotomowych Podręczników dla Samouków. Chrzanowski atmosferę tę wyczuł znakomicie i najlepiej ją usymbolizował właśnie w tym swoim podręczniku Literatury polskiej po wiek XIX. Było to coś znacznie poważniejszego niż podręcznik szkolny /do tych celów trzeba go było potem skracać i preparować/, a równocześnie coś zupełnie innego od podręcznika uniwersyteckiego w naszym rozumieniu.

Podręcznik Chrzanowskiego przeznaczony był dla kraju niewolnego, w którym i szkolnictwo i czytelnictwo było krępowane. Stąd łączył on cele szkolne i pozaszkolne, łączył historię z bardzo bogatymi wypisami. Stanowił właściwie w jednym tomie zebraną całą podręczną bibliotekę wyimków.

Po wojnie tom ten zmienił swój charakter. W 10-ym wydaniu pojawił się wtedy cały szereg nowych dodatków na uniwersytecką miarę. Rozbiły one zapewne harmonijną całość, ale nadały też dziełu nową soczystą wartość. Przypomnę tu tylko jedno: znakomitą charakterystykę Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, którego zagadkową, niezmiernie skomplikowaną psychikę rozwiązał Chrzanowski wprowadzając w analizę prosty fakt, że autor ten był *synem rokoszanina*, Jerzego. Charakterystyka ta wyrasta pod piórem Chrzanowskiego nieledwo do studium z zakresu socjologji i psychologji narodu: bezkarnie dziedzictwa rokoszu się na barkach nie dźwiga! Piętno rokoszu przechodzi w tym wypadku z ojca na syna. Niespokojne sumienie narodowe w rodzinie czy grupie czy pokoleniu rokoszan staje się czymś w rodzaju grzechu pierworodnego, z którym socjologja narodu liczyć się musi. . . .

✯

Publicystyka stanowi inny znów, znakomity, rozdział tej zdumiewająco różnorodnej działalności pisarskiej. Wlewał w nią autor cały swój pieniący się, burzliwy, staroszlachecki temperament Podlasiaka, w innych pracach krępowany i miarkowany.

Nie wykluczam, że ta właśnie część twórczości Chrzanowskiego okaże się z czasem najżywotniejsza, jako odzwierciedlająca najpełniej tę jego bujną naturę, w istocie swej bojową i bezkompromisową. Lubił te właśnie cechy i cenił u innych, tak jak brak ich drażnił go i gniewał. Szkice te i recenzje zbierał Chrzanowski parokrotnie w osobne tomy, jak n.p. zbiór ostatni *Literatura a Naród*

/miałem kiedyś—bo cóż się dziś z nim stało??—egzemplarz tego tomu z dedykacją: "autor książki autorowi tytułu." W chwili wybuchu wojny przygotowany do druku był zbiór dalszy, jak się zdaje 2-tomowy, takich drukowanych po czasopismach i dziennikach artykułów.

☆

Zupełnie nieporównany był Chrzan jako pedagog. Kładł w tę pracę całe swe wielkie serce. I pamięć, która go mogła zawodzić we wszystkim innym, ale nigdy w stosunku do uczni. Była ich, i jest, rozsiana po Polsce i świecie, cała wielka gromada. Księga zbiorowa wydana przed paru laty przez grono uczni i jemu poświęcona, okazała dowodnie, jak rzeczywiście płodna była praca nauczycielska Chrzanowskiego. Uczniowie jego—a nie Stanisława Tarnowskiego—siedzieli na katedrach pięciu polskich uniwersytetów. Pedagogiem był zmarły profesor iście z Bożej łaski. Poznawał psychikę ucznia i stosował się do niej w wyborze pracy. Zachęcał bez końca ni miary do pracy twórczej. Wydobywał ze zdolności co się dało, i czasem więcej niż się dało. Nie pozwalał na tracenie czasu, przypominał terminy i naglił despotycznie do ich dotrzymywania. Płodził pracę wokół siebie,—co zaiste jest najrzadszą z rzadkości w dziedzinie często ograniczającej się do improwizacji i krótkiej mety doraźnego zamiaru i wykonania. Swą pracą naukowo-wychowawczą wystawił sobie Chrzanowski żywy pomnik, który przetrwa pewno sporo pokoleń, przechowując i przekazując pamięć i tradycję tego nieporównanego wychowawcy.

☆

Ta wieloraka, rozległa, różnolita działalność Chrzanowskiego miała jedną wspólną cechę i zdolność, która ją wiązała i bodaj umożliwiała. Idzie mi o złoty humor tego człowieka. O humorze tym, skrzydlatym i ciętym, złośliwym i naiwnym, zawsze rozbrajającym i uczciwym możnaby całe studium napisać. Humor ten stanowił, w edycji Chrzana, istny most rzucony między nami a staropolską, staroszlachecką tradycją. Pamięć do kawałów i dykteryjek, do fraszek więc, by użyć staropolskiego wyrazu, miał iście zdumiewającą. Mieliśmy w nim jakby ostatnie wcielenie Henryka Rzewuskiego czy Ignacego Chodźki: coś z Pamiętników Soplicy czy Obrazów Litewskich. . . .

Równocześnie jednak tradycję tę bogacił cochwilowym dowcipem. Nie był tu nic a nic pasywny ni ot tylko reproduktywny. Dowcip, cięty i trafny, tryskał z niego samorzutnie i niespodzianie, niezmiernie nieoczekiwanie. Była w tym fantazja i zamaszystość, a też i głębokie znawstwo natury ludzkiej. Nie miejsce i nie pora na przypomnienie tu tylu jego określeń i powiedzeń. Możnaby i niejednego dzisiejszego ministra scharakteryzować zwrotem czy określeniem Chrzanowskiego. . . .

Humor opromieniał mu życie i właściwie, przy częstym smutku i przygnębieniu nerwowym, wywołanym długoletnią bezsennością—umożliwiał mu życie i pracę. Do humoru i facecyj Chrzanowskiego napewno pamięć polska, pod postacią opowiadań i wspominek, niejednokrotnie wracać będzie.

☆

Ignacy Chrzanowski, przy zasadniczo apolitycznym typie myślenia, był człowiekiem wyjątkowo ideowym. Bliski, serdeczny przyjaciel Romana Dmowskiego był mu oddany niezmiennie przez całe życie i do ostatniego tchu. Ostatnią pracą drukowaną była biografia lat młodych pana Romana, osnuta na wspomnieniach i zapisanych opowiadaniach, a zamieszczona w Słowniku Biograficznym.

Zawsze krytyczny, frondujący, w imię swego przywiązania do S. N. zawsze z niego niezadowolony, albo raczej niedość zadowolony, wciąż od niego *więcej* wymagał. Podpisany ileż miał z tym kłopotu i jakże wysoko sobie cenił i tę wiecznie czujną krytykę i kontrolę i to stałe, niezmienne przywiązanie.

Wraz z Kasprowiczem, Reymontem, Karolem Hubertem Rostworowskim, Chrzanowski należy, obok Zygmunta Wasilewskiego, do wielkich postaci naszego piśmiennictwa, związanych ze Stronnictwem Narodowym.

Pamiętam pożegnanie się z Nim, w chwili rozstania się i wyjazdu. Na schodach, o zmroku, po trzech dniach bombardowania Krakowa. Nie miałem go już zobaczyć. Pożegnanie in aeternum. "Nie wiem czy się spotkamy. *Ale Polska będzie.* Znaczyło to znów: "wszystko inne nie ma znaczenia."

Pamiętam ton i moc tego okrzyku. Cały Chrzanowski był w tych słowach, z których biła wiara mocna ponad śmierć.

Dlatego właśnie tak pan Ignacy żyje wśród nas i żyć będzie.

Władysław Folkierski.

Adam Mickiewicz

ROZMOWA WIECZORNA

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie
A razem gościsz w domu mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,

Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie;
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu!

I każda dobra myśl, jak promień, wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc, znowu mnie ozłaca,
Śle blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nię płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.

Tyś Król, o cuda! i Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa, panu zaprzedany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

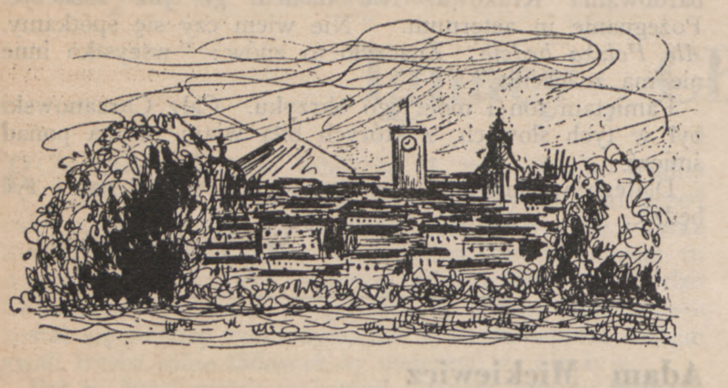
II

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi—głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu—a Tyś mnie wysłuchał.

III

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy—cicho—na twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.



Stefan Rożyski

GRAMOFON

Opowiadanie

IWAN IWANOWICZ BIEZSZTANNIKOW był oktiabrionkiem prawdziwym, szczerym, bolszewickim—można powiedzieć. Nie tylko dlatego, że jego ojciec, również Iwan Iwanowicz—naturalnie także Biezsztannikow, zapisał go lat temu osiemnaście do organizacji oktiabrionków, najmłodszych pionierów rewolucji. Nie tylko dlatego, towarzysze! I w ogóle przy czym tu organizacja? Gdyby nie było miesiąca oktiabria w 1917, gdyby nie nasi wodzowie Lenin i Trockij—tfu! z tą zarazą kontrrewolucyjną na języku—gdyby nie Iljicz Lenin i nasz wielki, wspaniały, wódz narodów i słoneczko ludzkości, najpierwszy stachanowiec rewolucji światowej towarzysz Stalin, który wtedy uderzył po niedobitkach caryzmu Kiereńskim i Petlurze—toby w ogóle żadnej organizacji nie było. A więc przy czym tu organizacja? Miesiąc jest ważny, towarzysze! A młody Iwan Iwanowicz Biezsztannikow urodził się w tym miesiącu, w tym rewolucyjnym, bolszewickim—można powiedzieć, miesiącu naszego stalińskiego roku kalendarzowego. I ot dlaczego był on prawdziwym oktiabrionkiem!

Takby można zacząć biografię młodego Biezsztannikowa, gdyby ona była ważna. Ale ona ważna nie jest. Radość ojca przy urodzeniu nowego obywatela młodego rewolucyjnego państwa była coprawda tak wielka, że jej opisać się nie da. Dlatego też jej nie opisujemy. Ale ważne jest co innego. Biezsztannikow—ojciec powiada: mam syna, powiada, przyszłego bojowca rewolucji, powiada. Dawaj, powiada, nazwiemy go po rewolucyjnemu, powiada, dość tego braku, wybaczcie nieskromność, spodni, powiada, w nazwisku. Niech się nazywa Proletarskij, albo Trudow, towarzysze, powiada. Dość tego feudalnego, powiada, znęcania się nad klasą robotniczą i robienia z niej bosiaków bez wybaczajcie, spodni na nogach w życiu dnia powszedniego.

Ale komisarz w graždkomie, stary bolszewik—można powiedzieć, Władymir Mojsiejewicz Muromcew, sprzeciwił się. Co wy, towarzyszu, powiada. To Biezsztannikow nie po proletariacku, a po bosiacku? Wy retrogradnik, towarzyszu, choć członek partii! Bosiak to proletar, zrozumieli, a? Czy wiecie wy, co po francusku znaczy Biezsztannikow? Sankjulot, towarzyszu, sankjulot! Ci sankjuloci—niby po francusku naród bez spodni, powiada, —to bohaterowie rewolucji francuskiej, szczerzy rewolucjoniści, bolszewicy, można powiedzieć, leninowcystalinowcy! A syn wasz prawidłowo się nazywa. Iwan obowiązkowo i sankjulot! Wania Biezsztannikow to i po proletariacku, powiada.

Stary Iwan Biezsztannikow, prawdziwy komunista, myślał zwykle kolektywnie—z żona. Ale w graždkomie żony z nim nie było. W ogóle nie ma zwyczaju w rewolucyjnym państwie, żeby żonę po połogu ciągnąć do graždkomu. Może u jakich burżujów-feudałów, co innego, ale u nas—nie! Pomyślał Iwan Iwanowicz odinolicznikom —i zgodził się. A wyszło—źle. Żona-zbiesiła się baba. Ot i durny ty, wrzeszczała. Oj biedna, ja biedna, płakała. Męża mam Biezsztannikowa, powiada, i syn taki sam bez spodni, powiada.

Ale i to nie jest ważne. Ważne jest życie samo, można powiedzieć. Z oktiabrionka stał się Iwan Iwanowicz pionierem, z pioniera wyrósł na komsomolca i w tym, uświadomionym, powiada, charakterze powołany został przed rokiem do niezwyciężonej, ani pod Warszawą przez Biało-Polaków ani pod Krasną Sopką przez Żółto-Japończów, Czerwonej Armii, aby wyruszyć teraz razem z tysiącami i setkami tysięcy podobnych do siebie Iwanów do "zgniłej, szlachecko-biało-pańskiej Polski" w celu wyzwolenia z niewoli uciemiężonych Białorusinów i Ukraińców.

Nic więc dziwnego, że komsomolec Iwan Iwanowicz Biezsztannikow nie widział dotąd poza Rosją żadnego innego kraju. Nie widział, ale to nie znaczy, żeby nic nie wiedział. O, nie! O Polsce wiedział wszystko tak dokładnie, jakby w niej latami przebywał. Ot i polska burżuaza—myślał sobie—ugniata biedny naród. Panowie polscy zaprzęgają ukraińskich chłopów do pługa, korzystają z prawa pierwszej nocy wobec wychodzących za mąż, można powiedzieć, dziewic, a co się tyczy wyższej polityki, to białopański Sejm uchwalił, powiada, że odtąd nie wolno używać nazwy "Ukrainiec," ale tylko "hajdamaka" i "chachoł."

W Polsce jednak Iwan Iwanowicz dziwił się na każdym kroku. Zaraz w pierwszym dniu przekroczenia granicy—była to niedziela 17 września—dziwił się, że chłopi ruscy, siedzący na ławie pod ścianą kooperatywy "Ukrajińska Pracia," są tak po burżujsku ubrani. I w ogóle przy czym tu ukraińska kooperatywa! Jak to—powiada—mieliście tu swoją kooperatywę i do pługa was nie zaprzęgano? Ej, graždanie, czy was tu polski Inturist nie posadził? Tfu, splunął pod adresem pewnego ze szczególną elegancją ubranego miejscowego Iwana, przywódcy miejscowych komunistów. To powiadacie, obywatelu, że w tej wsi są zwolennicy wielkiego Stalina, batka i opiekuna uciemiężonych ludów? Coś mi to nie wychodzi! Gdzie tu u was komuniści? Gdzie tu proletariat? Burżuaza wy i tyle, znaczy się—kułaki! Jak wy wszyscy jesteście ubrani! Tak gnębicie proletariat, że tutejszy naród robotniczy pewnie ze strachu przed wami nie śmie się pokazać i przywitać nas, proletariackich wyzwolicieli i obrońców nowej leninowsko-stalinowskiej kultury!

Ależ, towarzyszu, mówił zdziwiony i lekko zaniepokojony miejscowy Iwan, szef miejscowej tajnej grupki komunistycznej. Przecież dzisiaj jest niedziela, znaczy się—plątał się coraz bardziej—zasadniczo w ogóle opium dla ludu, ale chyba można wciągnąć nowe ubranie??? W proletariackim znaczeniu tego słowa odpoczynek i każdy ubiera się odświętnie. Niby stare robocze ubranie wiesza na kołku i wdziewa nowe. . .

Co! I to ma być proletariat!—gorszył się dalej rosyjski Iwan. Tylko burżuaza, pijąca krew ludu, może mieć po dwa ubrania! U nas, w sowieckiej ojczyźnie ludzi wolnych, proletariackich—można powiedzieć, szczastliwaja, krasiwaja żyźń, a każdy ma tylko jedno ubranie. Chyba-zaczął i urwał, patrząc podejrzliwie na zaintrygowanych chłopów, a co tam będę gadał. Czort was wie, kto jesteście.

I popędził do swego oddziału, który już znikał za zakrętem pobliskiej szosy. A chłopi polsko-rusko-podolscy popatrzyli za nim, uświadomili sobie, że nie ma na nim ani jednego rzemyczka i że nawet nie czuć od niego dziegciu, którym smarowane były rzemienie w oporządzeniu i uprzęży armii carskiej z 1914 r., że karabin jednak ma taki sam—tylko noszony na sznureczku, i że w ogóle chłopak był małego wzrostu, jakiś marny i chuderlawy, o cerze ziemistej i jakichś jakby błędnych rozbieganych

oczach—i pokręcili głowami. *Ja wam każu, ludy, dobra z toji komuny nijakoho ne bude. Piszły Polakie i nas łyszyły, a teper ditko jeho znaje chto pryjde!* I z tymi słowami rozeszli się do domów, kopać doły i różne schowki, jak to to już było dwadzieścia pięć lat temu.

A wojska rosyjskie tymczasem szły szybko naprzód. Popsute czołgi i samochody transportowe zalegały gęsto przybrzeżne rowy i nikt ich nie naprawiał, ale było tego tyle, że i na marsz dalszy wystarczyło.

Brygada pancerna imienia Łazarza Mojsiejewicza Kaganowicza, tak nazwana od czasu gdy poprzedniego jej patrona, Zinowiewa, kazał batiuszka Stalin powiesić jako wściekłego psa faszyzmu—podchodziła do Lwowa bez większych incydentów. Iwan Biezsztannikow nie miał czasu myśleć. Ot i burżuazyjne sztuczki—przeleciało mu czasem przez głowę, kiedy zolaczył coś nowego. Raz nawet zgorszył się, kiedy z kombatem/komandirem batalionu/i przydzielonym politrukiem (politycznym kierownikiem) wszedł do mieszkania poczciwego konduktora kolejowego w Krasnem Jana Chmury. Kombat zobaczył w mieszkaniu na komodzie tani budzik, który po nakręceniu wydzwaniał niezmiennie jedną i tę samą melodię wiedeńskiego walca. Zachwycony major bolszewicki kazał sobie kilkakrotnie nakręcać budzik i trwał w ekstazie. Wot sobaka, wot sobaka!—powtarzał i uderzał się rękoma po połach munduru. Aż go politruk musiał pociągnąć z tyłu za spodnie. . . .

Kiedy wyszli, zdumiony Jan Chmura, który pamiętał Moskali z pierwszej wojny światowej—chłopów wtedy na schwał i zaopatrzonych we wszystko należycie—zatrzymał mizernego komsomolca i zapytał go trwożliwie, czy w Rosji są budziki. Iwan popatrzył na niego chytrze:

Budziki?—powtórzył pytanie. Ile chcesz tylko! Na funty sprzedają! Produkcja u nas przeogromna! Ostatnio plan na trzysta procent wykonali!

A jeść macie co, chleb macie?—pytał Chmura.

Chleb?—powtórzył znowu pytanie Iwan. Ile chcesz tylko. Chleba możesz jeść, bracie, ile wlezie i słoniną zagryzać. Na funty sprzedają. Produkcja u nas przeogromnaaaa. . . .

A—ciekawił się dalej Jan Chmura—emeryturę u was robotnik ma? Czy tylko urzędnicy?

Emerytura!—powtórzył z pogardą Iwan. Robotnik sowiecki może, znaczy się, wbijać w krzyże, ile tylko wlezie. U nas, braciszku, emeryturę jedzą nie łyżkami, a po prostu chochlami. Produkcja u nas przeogromnaaaa. . . .

Ale we Lwowie zaświeciły się Iwanowi oczy. Gorod czudnyj, gorod krasnyj—przypominały mu się słowa deklamatora z uroczystości ku czci rewolucyjnego, bolszewickiego—można powiedzieć, poety, niejakiego Puszkina. I sklepy i dobra tu tyle wszelakiego. . . .

A ponieważ każdy "bojec" otrzymał premię pieniężna, za "zwycięstwo" nad krwawiącą w ciężkich walkach z Niemcami armią polską, w kwocie 1000 rubli, które w sklepach musiano przyjmować po kursie złoty za 1 rubla—więc chodzili teraz po Lwowie i kupowali, kupowali.

—A to co?—pytał w sklepie ciekawy Iwan.

—To? Cyrkiel do geometrii—odpowiadał przestraszony właściciel.

—Po ile?

—Pięć za złotego.

—Pięć za złotego—liczył prędko Iwan. —Dawaj trzydzieści tych, jak im tam, cyrkieli!

I tak ciemny tłum ciemnych Iwanów rozlazł się po Lwowie, po cudnym polskim Lwowie, opłakującym teraz nowe groby i nowe zgliszcza. Miasto poetyckie, miasto romantyczne, miasto egzaltowane w swoich uczuciach i w swoim stylu, miasto wierne w ostatniej walce z Niemcami swemu bohaterstwu—znalazło się w uścisku ślizkiego, lepkiego, ohydnego polipa. Serca mieszkańców ścisnęło nie przerażenie, lecz wstręt. I nawet nie nędza bolszewicka, nawet nie nędza budziła ten wstręt, lecz kłamstwo, ohydne jak błoto w ustach człowieka tonącego w bagnie. Na murach ratusza czerwieniła się ogromna płachta z portretem Stalina. Przynosimy wam wyzwolenie z ucisku, przynosimy wam światło kultury i postępu—głosiły napisy.

O Lwowie!

Ale i nędza dawała się we znaki. Mały Janek z Teatyńskiej odczuwał ją boleśnie. Jedyny żywiciel rodziny brat, Jurek, zginął w walce z Niemcami pod Gródkiem Jagiellońskim. Został Janek z matką, zapasów w domu nie było żadnych. Za polskich czasów była tam jakaś emeryturka po ojcu, ś.p. woźnym z C. K. Namiestnictwa, ale teraz pieniędzy nie było Władze polskie wypłaciły wprawdzie urzędnikom trzymiesięczne pobory, ale wdowy po "emerytach zaborczych" były z tego wyłączone. Ach, gdyby pan wojewoda pamiętał, ale pan wojewoda wyjechał. . . . Wyjechał, choć w odezwie obiecywał, że zostanie "do ostatniego tchu." A teraz opowiadają, że z żalu zastrzelił się gdzieś—na Węgrzech, a może w Rumunii. . . .

Mały Janek był jednak lwowskim dzieckiem, więc chłopakiem rzutkim i sprytnym. Handlował zatem, jak i wielu innych. Najpierw sprzedał oba zegarki, które w domu były. Żołnierze bolszewiccy dobrze zapłacili. Po 200 i 300 rubli. Ale szła zima, zapowiadały się mrozy. Dzisiaj miał Janek na sprzedaż młynek od kawy. I tak żadnej kawy już w tym kraju nie było.

Zbliżał się jesienny, smutny wieczór.—Młynek od kawy, młyneeeek. . . .—wołał Janek. Po rynku snuł się tłum szarych, smutnych ludzi. Lwy stały jak zawsze na straży wejścia do ratusza i tylko Pozejdon z fontanny jakby pochylił nieco swój trójząb. Na ścianie południowej ratusza czerwienił się portret Stalina, a pod nim zapalano na próbę ogień naftowy, który miał za parę dni zapłonąć jako "znicz rewolucji" w rocznicę przewrotu bolszewickiego przed laty.

Iwan Biezsztannikow był dzisiaj wyjątkowo syty i nawet podchmielony. Powodziło mu się dobrze, kupił sobie to i owo, miał nawet zegarek, pokropił się wodą kolońską i popił wódki w towarzystwie dobrych chłopców mołojców—komsomolców. Wprawdzie to ostatnie uczynił potajemnie, bo regulamin Czerwonej Armii wyraźnie zabraniał upijania się, ale tym nie mniej skutecznie. Teraz nagle poczuł w sobie niezaspokojone pragnienia. Wyraźnie czuł, że mu czegoś brakuje.

Aha, mam—pomyślał. Gramofonczyk by mnie kupić burżuazny. Ot by i pochwalił się w klubie komsomolskim im. Urickiego w Swierdłowsku. I tango by polskie stanczył i towarzyszki-komsomołki nauczył.

A!!!—zobaczył Janka. A cóż to u ciebie, gramofon, malcziszka, a? Ach jaki maleńki! Prosto rozkosz!

Jankowi przemknęła przez głowe zuchwała myśl. Watpliwości miał tylko przez moment.—Czyż to oni nas nie cyganią?—utrwalał się w swoim zamiarze.

Dawaj, towarzyszu, sto rubli i gramofon twój—powiedział, usiłując dla nadania sobie powagi mówić grubszym głosem. Nie elektryczny on, tylko ręczny i dlatego nie drogi.

Mnie i potrzebny ręczny,—rozmarzył się Iwan, któremu już w głowie szumiała wódka,—elektryki z sobą nie wożę, a rączki u mnie dwie czarnorabocze,—dowcipkował.

Wokoł aktu kupna-sprzedaży między przedstawicielami dwu odmiennych systemów gospodarczych zgromadził się tłumek lwowskiego ludku. Kpiarze rynkowi odrazu spostrzegli, co się święci, ale nie zdradzali się niczym, jeżeli nie liczyć ironicznie rzucanych spojrzeń na bolszewika. Janek rozejrzał się bystro dookoła.

—No, towarzyszu, z rączki do rączki, bo idę Nie dasz dzisiaj sto rubli, dasz sto pięćdziesiąt jutro.

—Ty mnie nie towarzysz—komsomolcu Iwanu Iwanowiczu Biezsztannikowu, a prosto burżuazyjny szczeniak,—rozwodził się Iwan. Ale było nie było, znaj komsomolca, pppionierrra rrrewolucji, dawaj kupię ja ten twój arystokratyczny instrument. Równe prawo dla wszystkich w bezklasowym społeczeństwie. . . . Bierz sto rubli i zniknij mi z oczu, ty burżuazyjny pętaku. . . .

Janek schował najpierw pieniądze do kieszeni, następnie wręczył bolszewikowi młynek.

—A zagraj se, towarzyszu towarzyszowiczu—rzucił mu na pożegnanie i wkręcił się w tłum, który czekał zaciekawiony co to dalej będzie.

—Dawaj, zigrajem,—zaczął mruczeć do siebie Iwan, oglądając ze wszystkich stron młynek.

—Prawilno, tu należy kręcić,—oświadczył z mocą,

chwytając za korbkę.—No czto to nie wychodit . . .—mruczał. Nie igrajet. . . .

—Paczemu nie igrajet?—zapytał nagle głosem pełnym zawodu i zwątpienia.

W tłumie dały się słyszeć stłumione śmiechy.

Iwan podniósł głowę do góry. Na ścianie czerwienił się w blasku próbnego znicza rewolucji portret satrapy. To mu dodało otuchy. Ale otaczał go obcy, nieżyczliwy tłum, od którego promieniował na Iwana fluid pogardy i uragania. Coś jakby strach, żal i tęsknota wzięły we swe władanie Iwana. Zaczął pytać z wyrzutem barbarzyńcy w głosie, duszącą ich krtanie i przygniatającą piersi. . . .

Iwanowi pociemniało w oczach. Dogasał już znicz rewolucji, zacierał się w mrokach portret despoty. Iwana ogarnął ogromny strach, żal i tęsknota.

—Paczemu nie igrajet?— skarżyl się. Paczemu nie igrajet?— zawodził z rozpaczą.

A tłum się śmiał, a tłum się śmiał śmiechem szaleńców. Smiech ten wypełniał głuchym gromem rynek lwowski, rozszerzał się na całe miasto, huczał nad krajem i nie ucichł już nigdy. Zmieszał się wkrótce z rzężeniem konających w wagonach niezliczonych transportów i



skarżącego się na milczenie bożka :

—Paczemu nie igrajet?

Pokręcił bezradnie i powtórzył skarżącym się jękiem pijanego :

—Paczemu nie igrajet?

A wtedy tłum wybuchnął ogromnym, spazmatycznym śmiechem. Ludzie zbiedzeni, zastraszeni, zahukani, śmiali się teraz za wszystko : za swoją nędzę, i za swoją trwogę, za plugawienie im życia i plugawienie im miasta, za strach przed szpiclami i prowokatorami i za ohydę kłamstwa, rozstrzeliwanych o północy w piwnicach. Ogarnął bezkresne przestrzenie Rosji, wypełnił głosami demonów ciszę piachów Turkiestanu i jękami upiorów ciszę tundry archangielskiej.

—Paczemu nie igrajet?— płakał sowiecki Iwan.

A śmiech tymczasem, zaprawiony łzami i krwią, nadkruszał posady ogromnej, bezbrzeżnie smutnej i bezbrzeżnie beznadziejnej Rosji sowieckiej.

Ilustrował Marian Smarzewski.

TEKSTY ANGIELSKO-POLSKIE I POLSKO-ANGIELSKIE

W tym dziale Redakcja "Myśli Polskiej" zamieszcza wyjątki z wybitnych dzieł literatur angielskiej i polskiej w obu językach. W wielu wypadkach tłumaczenia nie będą dosłowne, choć zawsze powinny być wierne. Dla Czytelników naszych będzie to sposobność pogłębienia znajomości języka angielskiego i zachęta do przedsiębrania dalszych samodzielnych wycieczek w dziedzinę kultury wspólnej obu narodom.

Charles Dickens

Mr. Jingle

(Charles Dickens: "The Posthumous Papers of the Pickwick Club."

Karol Dickens: "Klub Pickwicka" przekład Włodzimierza Górskiego z 1910 r.)

Wyjątek ze słynnej i bardzo lubianej również w Polsce powieści "Klub Pickwicka," malującej "Starą, miłą Anglię" epoki wiktoriańskiej, przedstawia fragment podróży czterech przyjaciół z rodzinnego Londynu do pobliskiego Rochester. Czterej członkowie świeżo założonego klubu mają zamiar nie tylko sprawdzić w stawach podmiejskich słynną "teorię głowaczy" prezesa Klubu p.Pickwicka, ale również oddać się obserwacji natury ludzkiej. Piękną sposobność nastręcza im do tego znajomość z p.Jingle, który—jako uwodziciel leciwej panny Racheli—zapisze się dramatycznie na kartach historii Klubu i jego członków. Obecnie czterej dżentelmeni i p.Jingle gramolą się na dach nie autobusu, ale konnego "omnibusu." Idźmy tam za nimi.

NOW it so happened that Mr. Pickwick and his three companions had resolved to make Rochester their first halting-place, too; and having intimated to their new-found acquaintance that they were journeying to the same city, they agreed to occupy the seat at the back of the coach, where they could all sit together.

"Up with you," said the stranger, assisting Mr. Pickwick on to the roof with so much precipitation as to impair the gravity of that gentleman's deportment very materially.

"Any luggage, sir?" inquired the coachman.

"Who—I? Brown paper parcel here, that's all—other luggage gone by water—packing cases, nailed up—big as houses—heavy, heavy, damned heavy," replied the stranger, as he forced into his pocket as much as he could of the brown paper parcel, which presented most suspicious indications of containing one shirt and a handkerchief.

"Heads, heads—take care of your heads!" cried the loquacious stranger, as they came out under the low archway, which in those days formed the entrance to the coach-yard. "Terrible place—dangerous work—other day—five children—mother—tall lady, eating sandwiches—forgot the arch—crash—knock—children look round—mother's head off—sandwich in her hand—no mouth to put it in—head of a family off, shocking, shocking! Looking at Whitehall, sir?—fine place—little window—somebody else's head off there, eh, sir?—he didn't keep a sharp look-out enough either—eh, sir, eh?"

"I am ruminating," said Mr. Pickwick, "on the strange mutability of human affairs."

"Ah! I see—in at the palace door one day; out at the window the next. Philosopher, sir?"

"An observer of human nature, sir," said Mr. Pickwick.

"Ah, so am I. Most people are when they've little to do and less to get. Poet, sir?"

"My friend Mr. Snodgrass has a strong poetic turn," said Mr. Pickwick.

"So have I," said the stranger. "Epic poem—ten thousand lines—revolution of July—composed it on the

WŁAŚNIE pan Pickwick i jego trzej towarzysze zamierzali zrobić pierwszy swój przystanek w Rochester. Oświadczyli więc nowemu swemu znajomemu, że jadą tą samą co on drogą, i umówili się, że zajmą miejsce z tyłu powozu, gdzie pomieszczą się wszyscy pięciu.

—Hop! do góry!—zawołał nieznajomy, pomagając panu Pickwickowi wygramolić się na imperiał z pośpiechem, który materialnie naruszył zwykłą powagę filozofa.

—Pakunków pan nie ma?—zawołał woźnica.

—Kto? ja?—odparł nieznajomy,—pakiecik w bibułę zawinięty ten, oto! resztę wyprawiłem wodą: wielkie skrzynie gwoździami obite, wielkie, jak domy! ciężkie, ciężkie, diabelnie ciężkie!

To mówiąc, pakował do kieszeni pakiet w bibułę owinięty zawierający, jak można było wnosić z powierzchowności, koszulę i chustkę do nosa.

—Ostrożnie! ostrożnie z głowami!—krzyczał gadatliwy nieznajomy, gdy przejeżdżali pod jednem sklepieniem—straszne to miejsce, bardzo, bardzo niebezpieczne; niedawno z matką jechało pięcioro dzieci; matka, słuszna kobieta, jadła chleb z masłem, zapomniała o sklepieniu. . . . Traf! dzieci oglądają się, matka bez głowy! chleb z masłem w ręku, a niema gęby, by go włożyć; głowa rodziny zginęła. Okropność! okropność! Pan przypatruje się pałacowi Whitehall? piękny pałac; małe okienka; tu także zleciała jedna głowa! . . . także nie pilnował się. Och! och! panowie! och!

—Myślałem właśnie—rzekł pan Pickwick—nad dziwną zmiennością rzeczy ludzkich

—A! domyślam się. Dziś wchodzi się do pałacu drzwiami, jutro wylatuje się oknem. Pan filozof?

—Badacz natury ludzkiej, panie.

—Ja także, jak większa część ludzi, nie mających nic lepszego do roboty, a jeszcze mniej do zarobienia. Pan poeta?

—Mój przyjaciel, pan Snodgrass, ma bardzo wybitne usposobienie poetyczne—odpowiedział pan Pickwick.

—Ja także—rzekł nieznajomy.—Poemat epiczny, dziesięć tysięcy wierszy; rewolucja czerwcowa; utworzony na

spot—Mars by day, Apollo by night—bang the field-piece, twang the lyre."

"You were present at that glorious scene, sir?" said Mr. Snodgrass.

"Present! think I was; fired a musket—fired with an idea—rushed into wine shop—wrote it down—back again—whiz, bang—another idea—wine shop again—pen and ink—back again—cut and slash—noble time, sir. Sportsman, sir?" abruptly turning to Mr. Winkle.

"A little, sir," replied that gentleman.

"Fine pursuit, sir—fine pursuit! Dogs, sir?"

"Not just now," said Mr. Winkle.

"Ah! you should keep dogs—fine animals—sagacious creatures—dog of my own once—Pointer—surprising instinct—out shooting one day—entering enclosure—whistled—dog stopped—whistled again—Ponto—no go; stock still—called him—Ponto, Ponto—wouldn't move—dog transfixed—staring at a board—looked up, saw an inscription—'Gamekeeper has orders to shoot all dogs found in this enclosure'—wouldn't pass it—wonderful dog—valuable dog that—very."

"Singular circumstance, that," said Mr. Pickwick. "Will you allow me to make a note of it?"

"Certainly, sir, certainly—hundred more anecdotes of the same animal.—Fine girl, sir" (to Mr. Tracy Tupman, who had been bestowing sundry anti-Pickwickian glances on a young lady by the roadside).

"Very!" said Mr. Tupman.

"English girls not so fine as Spanish—noble creatures—jet hair—black eyes—lovely forms—sweet creatures—beautiful."

"You have been in Spain, sir?" said Mr. Tracy Tupman.

"Lived there—ages."

"Many conquests, sir?" inquired Mr. Tupman.

"Conquests! Thousands. Don Bolaro Fizzgig—Grandee—only daughter—Donna Christina—splendid creature—loved me to distraction—jealous father—high-souled daughter—handsome Englishman—Donna Christina in despair—prussic acid—stomach pump in my portmanteau—operation performed—old Bolaro in ecstasies—consent to our union—join hands and floods of tears—romantic story—very."

"Is the lady in England now, sir?" inquired Mr. Tupman, on whom the description of her charms had produced a powerful impression.

"Dead, sir—dead," said the stranger, applying to his right eye the brief remnant of a very old cambric handkerchief. "Never recovered the stomach pump—undermined constitution—fell a victim."

"And her father?" inquired the poetic Snodgrass.

"Remorse and misery," replied the stranger. "Sudden disappearance—talk of the whole city—search made everywhere—without success—public fountain in the great square suddenly ceased playing—weeks elapsed—still a stoppage—workman employed to clean it—water drawn off—father-in-law discovered sticking head first in the main pipe, with a full confession in his right boot—took him out, and the fountain played away again, as well as ever."

"Will you allow me to note that little romance down, sir?" said Mr. Snodgrass, deeply affected.

"Certainly, sir, certainly—fifty more if you like to hear 'em—strange life mine—rather curious history—not extraordinary but singular."

In this strain, with an occasional glass of ale, by way of parenthesis when the coach changed horses, did the stranger proceed until they reached Rochester bridge, by which time the note-book, both Mr. Pickwick and Mr. Snodgrass, were completely filled with selections from his adventures.

miejscu; w dzień Mars, w nocy Apollo; w dzień karabin, w nocy lira.

—Czy pan byłeś obecny przy tej sławnej scenie?—zapytał pan Snodgrass.

—Obecny? tak, cokolwiek; mierzył w Szwajcarów, wymierzał wiersze, w handlu win spisywał; na ulicy pif! paf! nowa myśl! wracam do handlu! pióro i atrament; na ulicy siekanina. Szczytny czas, panie. Pan myśliwy?—zapytał, zwracając się nagle do pana Winkle.

—Cokolwiek—odrzekł zagadnięty.

—Piękne zajęcie! bardzo piękne! a pies?

—Nie mam w tym momencie.

—Ach, powinienbyś pan mieć. Szlachetne zwierzę, istota inteligentna! Miałem niegdyś psa, legawca, instynktu zdumiewającego. Pewnego dnia, polując, wchodzę do lasku, gwiżdżę, pies nie rusza się; gwiżdżę znowu: Ponto! nic nie pomaga; stoi jak wryty. Ponto! Ponto! ani drgnie. Skamienial przed jakąś tablica. Napis: "Strażnicy leśni mają rozkaz zabijania wszystkich psów, które się znajdą w tym lasku." Nie chciał iść dalej. Pies zadziwiający. Sławny pies! och, tak! sławny!

—Szczególny wypadek!—rzekł pan Pickwick—Czy pozwoli pan, bym go zanotował?

—Owszem, owszem! sto innych anegdot o tem zwierzęciu. Piękna dziewczyna, panie—mówił nieznajomy, zwracając się do pana Tracego Tupmana, który zajęty był antipickwickowskiem zerkaniem na młodą kobietę, idącą brzegiem drogi.

—Bardzo piękna—odpowiedział pan Tupman.

—Angielki nie warte hiszpanek; szlachetne istoty, włosy hebanowe, oczy czarne, kształty ponętne, słodkie istoty, cudne!

—Pan byłeś w Hiszpanii?—zapytał pan Tracy Tupman.

—Wieki tam przeżyłem.

—Musiałeś pan mieć wiele przygód miłosnych.

—Przygód miłosnych? tysiące! Don Bolaro Fizzgig, grand hiszpański, córka jedynaczka; donna Krystyna; wspaniała dziewica; kochała mnie do szaleństwa. Ojciec zazdrosny; córka namiętna; Anglik piękny; donna Krystyna w rozpaczy; kwas pruski; pompa stomachialna w mojej torbie podróżnej; wykonywam operację; stary, Bolaro w uniesieniu; zgadza się na nasz związek; łączy ręce; strumienie łez; historia romantyczna, bardzo romantyczna.

—Czy dama ta znajduje się obecnie w Anglii?—przerwał pan Tupman, na którego opis tylu wdzięków żywe wywarł wrażenie.

—Umarła! panie, umarła!—odrzekł nieznajomy, przykładając do oczu szczątki batystowej chustki.—Nigdy nie przyszła do siebie po operacji z pompą stomachialną; delikatna konstytucja wstrząśnięta; ofiara miłości.

—A ojciec?—zapytał poetyczny Snodgrass.

—Wyrzuty sumienia; nagłe zniknięcie, gadanina o tem w całem mieście. Szukają po wszystkich kątach, niema! Wtem fontanna na publicznym placu zatrzymuje się; przechodzi jakiś czas—niema wody; rzemieślnicy biorą się do roboty; mój teść w wielkiej rurze wodociągowej; w prawym bucie całe wyznanie. Wydobywają go; fontanna tryska w najlepsze.

—Pozwoli mi pan spisać ten mały romans?—zapytał pan Snodgrass głęboko rozczulony.

—Z największą chęcią, z największą chęcią. Pięćdziesiąt innych do usług pańskich. Dziwna moja historia nie nadzwyczajna, ale ciekawa.

Przez całą drogę nieznajomy nie przestawał mówić w ten sposób, zatrzymując się tylko na przystankach, dla przełknięcia szklanki piwa, w rodzaju punktacji. To też, gdy powóz przytoczył się do Rochester, pamiętniki panów Pickwicka i Snodgrassa były całkiem zapełnione wyborem przygód jego.

M. K. Sarbiewski-Sarbievius

Silvitudium VII—Zabawa Lesna VII

TO THE SHADOWS, THAT, WHILE LADISLAUS WAS HUNTING AT MERECINA, THEY WOULD PROTECT THE SPORTSMEN FROM THE HEAT.

I

Enough, enough of sweltering toil!
Tho' well the wild hunt's fierce turmoil
A royal youth beseems:
Nobly the heart hath stood the test,
So yield the weary limbs to rest,
The mind to soothing dreams.

II

As now the ages God of Day
Declining languisheth away
Gigantic shadows come
His funeral obsequies to grace
And cast o'er nature's form and face
Decorous garb of gloom.

III

Sworn foemen they of fleeing light,
Direct ye to their camp your flight
Sol's myrmidons no more,
Then by some hospitable Shade
In coll tent shall your couch be laid,
By darkness curtain'd o'er.

IV

Lo! from the far horizon's verge
Silent their swelling forms emerge
To meet you on the way;
Shedding no genial ray they rove,
But grimly dark each hill and grove
In phantom forms display.

V

Here cool Merecian meads among
While we, a simple shepherd throng,
In mazy dance are twining,
Be ye, our honour'd Monarch's court,
Spectators of the rustic sport
On yonder bank reclining.

(The translation is by R. C. Core, hon. Canon of Durham, and Vicar of Newcastle-upon-Tyne.)

AD UMBRAS UT VENANTE MERECII VLADISLAO AB AESTU VENATORES DEFENDANT.

I

Sat decori jam sudoris:
Sat et Pubes regia.
Strenua finxit proelia virtus.
Molliter excipiat
Blanda fessos quies artus.

II

Lucis umbrae jam cadentis
Giganteae senio,
Dum moritur, funera Phoebo
Parentantes apparant,
Sternunt pulla rura veste.

III

Fugitivae lucis hostes,
Vos a sole transfugas,
In sua tutos castra receptos,
Gelidis tentoriis
Umbrae tegent hospitales.

IV

Longo orbis ex projectu
Sese ferunt obviae,
Arvaque nullo lumine pingunt,
Simulacra objiciunt
Nemorumque colliumque.

V

Hic, per gelidi prata Merecii,
Pastoritia pubes
Agitabimus choreas,
Tu modo, magni Principis aula,
E vicino margine spectes.

DO CIENI, ABY PRZYSŁONIŁY POLUJĄCEGO WŁADYSLAWA W MERECZY PODCZAS SKWARÓW LETNICH

I

Dość chwalebnego znoju, dość już trudów tyle,
Młódź królewska ochoczo powróciła z — kniei,
Daje członkom zmęczonym wypoczynku chwilę,
Drzemka powieki jej klei.

II

Cień zajął miejsce blasku—po starcu olbrzymie,
Niebo się zaiskrzyło jak grobowa świeca,
Wioska w cieniach się skrywa, i w żałobie drzymie,
Przy bladym blasku księżyca.

III

Wy coście jako zbiegi uciekli od słońca,
Drużyno bojowników, i strzeleckiej psiarnie,
Was od znoju zasłoni, pod swój namiot zgarnie
Cień—litościwy obrońca.

IV

Rzucony długiem pasmem po sierocej ziemi,
On was spotka, ochłoni rozognione twarze,
Obraz pola i lasów smugami swojemi
Odbije—jakby malarze.

V

Chodźcie tutaj na chłodne Mereczy pastwiska,
Zbieraj się w krąg taneczny, o pasterskie dziecię!
A wy dworscy, Monarchy, wy tutaj z pobliska
Ze wzgórka patrzeć będziecie.

(Przekład Władysława Syrokomli).

„All About Poland"

J. H. Retinger, Litt. D.: " All about Poland. Facts. Figures. Documents." London 1940, Minerva Publishing Co., Ltd.—3s. 6d.

Pod tytułem " Wszystko o Polsce. Fakty. Cyfry. Dokumenty." opublikował p. J. H. Retinger tom 332-stronicowy, o charakterze encyklopedycznym, zawierający kilkadziesiąt krótkich artykułów informacyjnych o geografii, historii, życiu kulturalnym, politycznym, gospodarczym i społecznym naszej ojczyzny. Większość stanowią artykuły niepodpisane, które wyszły najprawdopodobniej z pod pióra samego autora-wydawcy książki, część jednak nosi podpisy specjalistów, do których—w pewnych działach—zwrócił się autor o współpracę.

Potrzeba tego rodzaju wydawnictwa była oczywista i p. J. H. Retinger zadał sobie niewątpliwie nie mało trudu, ażeby uczynić jej zadość. Szereg tablic statystycznych i chronologicznych, teksty i streszczenia dokumentów prawnych i dyplomatycznych ułatwiają czytelnikowi brytyjskiemu dostęp do wiadomości, których zdobycie było dlań dotychczas połączone z niedającymi się nieraz pokonać trudnościami.

" Wszystko o Polsce " ma oczywiście cel nie tylko informacyjny, lecz również propagandowy, słusznie więc autor kładzie szczególny nacisk na te dziedziny, które bezpośrednio związane są już to z wybuchem obecnej wojny, już to z jej—z polskiego punktu widzenia celami (teksty traktatów Polski z Anglią, Francją, Niemcami, Rosją, Rumunią, sprawy Gdyni, Gdańska, naszego handlu morskiego, mniejszości niemieckiej w Polsce i polskiej w Niemczech i t.d.). " Propagandowość " zresztą ogranicza się jedynie do doboru tematów, w samym ujęciu ich bowiem przejawia się naogół—dążność do obiektywizmu i ścisłości, co—nawiasem mówiąc—dobrze świadczy o znajomości psychiki czytelnika angielskiego, któremu właśnie tego rodzaju ton najbardziej może przypaść do gustu i trafić do przekonania. Czy jednakże autor-wydawca zawsze na ten niezbędny obietywizm umiał się zdobyć?

Przeciętny Anglik, kiedy myśli o toczonej teraz wojnie z Niemcami, stale zwykł porównywać ją z poprzednią wojną z przed lat dwudziestu pięciu, to też gdy wspomni o obecnym sojuszu polsko-brytyjskim, natychmiast interesuje się pytaniem, jakie było stanowisko Polski w wojnie tamtej, czy przyjaźń z Anglią i udział we froncie antyniemieckim jest dla nas czymś jednorazowym tylko i chwilowym, czy też jest zjawiskiem powtarzającym się, na które można trwale rachować. Jak dalece dla czytelnika brytyjskiego zagadnienie to jest ciekawe i ważne, niech świadczy wydana przed kilku miesiącami po angielsku " Historia Polski " Slocombe'a, w której autor-Anglik wprost nieproporcjonalnie wiele tej kwestji *właśnie* i miejsca i uwagi poświęca.

Ze stanowiska więc interesu polskiego i użyteczności dla propagandy polskiej w Anglii należało—rzecz prosta—te

działania nasze z okresu poprzedniej wojny i nasz udział czynny po stronie przeciw niemieckiej przypomnieć i uwydatnić. P. Rettinger jednak, niedość, że o tym oczywistym nakazie interesu polskiego zapomniał całkowicie, ale tak wyłącznie opanowany był jedyną chęcią przemilczenia zasług niesympatycznych mu stronnictw i ludzi, że byle osiągnąć to, wpadł na pomysł istotnie niezwykły: oto całą historię Polski w książce swej podzielił na dwa rozdziały, jeden obejmujący dzieje narodu do roku 1914, drugi zaś dzieje ostatniego dwudziestolecia 1919-1939. W ten sposób cztery lata wojny ostatniej poprostu znikły z historii—niczem scena, nieodpowiednia dla młodzieży, wycięta z filmu przez cenzora—i można już było spokojnie nie wspominać ani słowem o Polskim Komitecie Narodowym w Paryżu, o wojsku polskim przez ten Komitet tworzonym, o ówczesnej akcji politycznej Dmowskiego. Dowcipne, prawda? Ale czy poważne, czy godne czasów groźnych i wielkich, jakie naród w tej chwili przeżywa?

P. Rettinger jest przytem tak zawzięty w małostkowości swych partyjnych animozyj, że podając spis kolejny reprezentantów Polski przy rządzie angielskim, od Hieronima Makowieckiego w r. 1553 począwszy, wymieniając starannie wszystkich, włącznie z nie uznanymi i nie akredytowanymi w Anglii agentami powstańczymi z r. 1831 i 1863, opuszcza znów przedstawiciela Polskiego Komitetu Narodowego podczas ostatniej wojny, chociaż Komitet ten uznany był przez Wielką Brytanię za przedstawicielstwo oficjalne Polski i wysłannik jego korzystał ze wszystkich uprawnień i przywilejów należnych dyplomatom państwa suwerennego.

Podobnie w dziale "Who's Who" zawierającym spis alfabetyczny najwybitniejszych z pośród żyjących przedstawicieli świata politycznego, naukowego, artystycznego i t.d. w Polsce, dobór nazwisk jest chwilami aż zabawny w swej jednostronności. Tak więc wśród reprezentantów piśmiennictwa (by ograniczyć się do tego jednego działu) brak nazwisk takich jak np.: Zygmunt Wasilewski, Miłaszewscy, Morcinek, Iłłakowiczówna, Gałczyński, są natomiast takie, jak: Broniewski, Wanda Wasilewska, Lech Piwowar i t.d. I tu znów jednostronność autora-wydawcy sprzeczna okazała się z interesem propagandowym Polski, jakiż bowiem cel w tym mieć możemy, by czytelnik angielski, dowiedziawszy się przypadkowo iż np. towarzysz Piwowar czy towarzyszka Wasilewska organizują z ramienia władz sowieckich "literaturę proletariacką" we Lwowie, zajrzał do "All about Poland" i doszedł do wniosku, że renegaci owi to nie byle kto bynajmniej, lecz znakomite nazwiska w publicystyce i poezji.

Oczywiście w ocenach literackich trudno jest być tak obiektywnym, jak w statystyce przywozu i wywozu, i subiektywizm pewien w sądach autora artykułu jest zjawiskiem i zrozumiałym całkiem i nieuniknionym. Rzecz w tym tylko, by subiektywizm ten zachował pewne granice, zwłaszcza w wydawnictwie encyklopedycznym, przeznaczonym na użytek cudzoziemców. Czy więc granic tych nie przekroczył—w sposób aż humorystyczny bezwiednie—p. Zbigniew Grabowski, gdy zamieszczając w "All about Poland" artykuł o naszej literaturze ostatniego dwudziestolecia, pisze: "Najwybitniejszym w konstelacji naszych talentów poetyckich, szczególnie olśniewającym w okresie powojennym, jest Julian Tuwim—indywidualność w najwyższym stopniu żywotna i żywiołowa, geniusz o olbrzymiej zdolności szybkiego przyswajania sobie nowych form literackich. Jak dotknięcie dłoni legendarnego Midasa zamieniało wszystko w złoto, tak wszystko czego dotknęła ręka Tuwima staje się poezją."

Ale nie wchodźmy w dalsze szczegóły. Dałoby się przytoczyć wiele jeszcze uwag krytycznych, nasuwających się przy czytaniu urywków, omawiających np. historię Polski, muzykę, a zwłaszcza sztuki plastyczne (pióra p. Gotliba), gdzie pretensjonalność łączy się z zupełnym brakiem odczucia sztuki polskiej i jej istotnych wartości. Przedstawienie i rzeczowe uzasadnienie tych zarzutów rozszerzyłoby treść niniejszej notatki niepomiernie.

A celem jej jest poprostu i tylko zwrócenie uwagi, iż pod pewnym względem tytuł książki "All about Poland" jest istotnie—w szerszym słowa rozumieniu—właściwy. Naprawdę bowiem—wgłębiwszy się w nią—można z niej wyczytać "wszystko o Polsce," oczywiście nie o tej wiecznej, lecz o tym małym polskim światku emigracyjnym w Londynie w Roku Pańskim 1941. Jest tu więc i poważna praca propagandowa, nieraz nawet z niemałym trudem podejmowana, i chorobliwa, śmieszna małostkowość partyjnego sekciarstwa, której ani czas, ani tragedia, jaką wszyscy przeżywamy, nie zdołały z pewnych dusz wykorzenić; jest nakoniec ten nieznośny ton reklamy wzajemnej, tak w tutejszym emigranckim światku literackim nagminny, a nadający mu takie fatalne piętno jakiejś prowincjonalności i złego smaku.

"Wszystko o Polsce"—w jednej książce, niby w kropli wody odbite.

Lubicz.

S.P. WIESLAW JARZEMBSKI

(dokonczenie ze Str. 7-ej)

związany. Na stanowisku vice-dyrektora cukrowni w Chodorowie czynny był nietylko zawodowo, ale też i społecznie, wiele pracując w Towarzystwie Szkoły Ludowej i Sokole. A ponieważ był to człowiek wysokiej klasy, więc obie te instytucje dużo mu zawdzięczały.

Po okupacji Polski przez najeźdźców we wrześniu 1939 r. Wiesław Jarzembski zostawił w Polsce młodą Małżonkę, lekarkę z wykształcenia i dzielną pracowniczkę społeczną, i pośpieszył przez Rumunię i Grecję do Francji, gdzie też wcielony został do kompanii karabinów maszynowych w Szkole Podch. w Coetquidan. Był tam pierwszym żołnierzem, przykładem i wzorem dla wszystkich. Spełnił swój obowiązek w każdym momencie kampanii we Francji. Przybywszy ze swoim oddziałem do Wielkiej Brytanii, okazał się żołnierzem pełnym inicjatywy. Umiano to ocenić i dano mu możność zużytkowania jego umiejętności i zalet charakteru. Był jednym z instruktorów kursów dla kierowców w... Brygadzie Strzelców i wespół z kilku innymi kolegami ułożył i opracował podręcznik samochodowy p.t. "Vademecum żołnierza-kierowcy," który jest dzielkiem pod każdym względem bardo dobrym, a wojsku polskiemu w Wielkiej Brytanii oddaje duże usługi praktyczne.

W dniu 7 marca b.r. śmierć dosięgła Wiesława Jarzembskiego na szosie szkockiej. Doskonały automobilista wsiadł na angielski motocykl, w którym dźwignię dopływu gazu i hamulca są po wprost przeciwnych stronach niż na motocyklach innej konstrukcji. W niebezpiecznym momencie ten, tak opanowany zawsze, człowiek pocisnął inną dźwignię i zamiast zahamować wjechał całym pędem na samochód ciężarowy. Długo umierał i z pełną świadomością ofiarował swoje ciężkie cierpienia za Ojczyznę, bliskich w Polsce i przyjaciół.

W kilka dni potem towarzysze broni pożegnali na zawsze Wiesława Jarzembskiego. Zastępca dowódcy... Brygady Strzelców Pułkownik pożegnał Go pierwszy. Imieniem kolegów z Politechniki przemówił jeden z młodszych oficerów przyjaciel osobisty Zmarłego, imieniem kolegów ze Szkoły Podchorążych w Coetquidan przemówił Podchorąży,który razem ze Zmarłym przebył dolę i niedolę baraków coetquidańskich i anabazy czerwcowej. Z przyjaciół ideowych śp. Wiesława Jarzembskiego oddał Mu ostatnią posługę m.i.Prof. Władysław Folkierski, vice-prezes Rady Narodowej. Ukojony w Bogu, pożegnany w sposób katolicki i żołnierski przez rodaków, spoczął śp. Wiesław Jarzembski w gościnnej ziemi szkockiej. O trudach jego i znojach opowiemy w Polsce. Niech odpoczywa w pokoju.

Podch. J. L.
Ppor, M. R.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca.

Redaktor: Marian Emil Rojek, 92, Eamont Court, Regent's Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub $1.50.

Prenumerata półroczine (12 numerów): 9s. lub $3.

Należność za prenumeratę należy przekazywać czekiem lub przez Postal Order na adres i zlecenie Redaktora. W Postal Order pisać pełny adres urzędu pocztowego: London N.W.8.

Printed for "Myśl Polska" by Samuel Temple & Co., Ltd., 271b, King Street, London, W.6. March 20, 1941.